Nr. 23. Warszawa, dnia 10 Czerwca (29 Maja) 1893 r. Rok XIII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY" (wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2. k. 50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

Szanownym Abonentom przypominamy nadchodzący termin przedpłaty.

POLITYKA.

PRZYJACIELSKA USŁUGA.

Tylokrotnie wyrażane i ciągle podejrzywane zapewnienia pokojowe uległy ponownemu stwierdzeniu ze strony austryackiego ministra spraw zewnętrznych wobec delegacyi. Hr. Kalnoky oświadczył wyraźnie, że stosunki z Rosyą są bardzo przyjacielskie i prawdopodobnie pozostaną takimi na długo, a nadto dodał, że odzywa się potrzeba częściowego rozbrojenia. Oświadczenie to przyjęto wszędzie dość przychylnie — z wyjątkiem Niemiec. Rzeczywiście trudno było sprzymierzeńcowi wypłatać złośliwszego figla, niż sławiąc trwałość pokoju w chwili, gdy sprzymierzeniec ten powołał naród do urny wyborczej i żąda od niego parlamentu, któryby uznał, że położenie jest niepewne a dla Niemiec groźne i wymaga znacznego zwiększenia siły zbrojnej. Jeżeli hr. Kalnoky zrobił to świadomie i po dobrym namyśle, to mógł mieć tylko złe zamiary względem swego sojusznika, a w każdym razie pragnął ochłodzić jego zapały militarne. Jeżeli zaś uczynił bez celu i zastanowienia, surowo będzie mu policzony ten błąd w Berlinie. *Nationalzeitung* już wystąpiła z kazaniem. Trzeba być — tak mówi ona w wierszach i między wierszami — ostatnim jełopem, ażeby mając obowiązek popierania sprzymierzeńca, rzucić mu kij pod nogi wtedy, kiedy on ledwie stąpa, powstrzymywany przeszkodami. Kto zna położenie i wie, na jak cienkiem ostrzu waży się w Niemczech sprawa projektu wojskowego, ten łatwo pojmie zgrozę dziennika narodowo-liberalnego. Hr. Caprivi przez kilka miesięcy wskazywał „chmury" na widnokręgu politycznym, wygadał resztki sił dla przekonania sejmu i narodu, że stosunki europejskie są bardzo zaostrzone, a tu jego najserdeczniejszy przyjaciel i spólnik pod firmą „potrójny sojusz" występuje i upewnia świat cały, że w owych stosunkach panuje najzupełniejsza pogoda. Nie dość tego, napomyka on o częściowem rozbrojeniu. O rozbrojeniu śmie mówić austryacki minister spraw zewnętrznych wtedy, kiedy rząd niemiecki domaga się podwyższenia armii o 70,000 ludzi, kiedy z tej przyczyny rozwiązał parlament, kiedy wprawia w ruch wszystkie środki, ażeby nowy, który za kilkanaście dni będzie wybrany, dał mu pożądaną większość? Złośliwszej przysługi nie mógłby wymyśleć najzaciętszy wróg. Naturalnie opozycya, która prowadzi z rządem zaciętą walkę pod hasłem reformy wojskowej, pochwyci i wyzyska oświadczenie hr. Kalnokego i przytoczy je narodowi jako najwymowniejszy dowód, że sytuacya polityczna nie wymaga od niego nowych i tak ciężkich ofiar na cele militarne, że jest to lekkomyślna zachcianka, którą koniecznie zwalczyć należy. Richtery, Baumbachy, międzynarodowcy czarni i czerwoni zyskali taki motyw agitacyjny, o jakim ledwie marzyć mogli. Zaiste rząd niemiecki ma prawo zawołać: Boże broń mnie od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi dam sobie radę.

Do jakiego stopnia wynik wyborów do sejmu niemieckiego, a wraz z nim losy ustawy wojskowej zależą od chwilowego układu warunków zewnętrznych i nastroju umysłów, przekonywa zachowanie się Francyi. Zamierza ona również podnieść swą siłę zbrojną, ażeby jednak nie oddziałać pobudzająco na wybory niemieckie, wstrzymała odnośny projekt aż do ich ukończenia. Dość byłoby tym ostatnim wskazać: patrzcie, Francya uzbraja się jeszcze bardziej! — ażeby ich liczną gromadę wpędzić do obozu rządowego. Ten fortel, zresztą ujawniony przez prasę, sam przez się nie byłby groźnym, gdyby jednocześnie z nim nie wymierzył swego ciosu hr. Kalnoky. To też przypuszczamy, że w Berlinie odczytano telegram jego mowy z zaciśniętemi pięściami.

Należy się wszakże przygotować na inną niespodziankę. Pamiętamy niedawne wypadki, w których minister austryacki, występując przed drugą delegacyą, zacierał wrażenie swej mowy, wypowiedzianej przed pierwszą. A chociaż naprzód był wojowniczym, a później pokojowym, może teraz odegrać te dwie sprzeczne role w porządku odwrotnym. Pierwsze jego *exposé* było sielanką, drugie może być burzliwą tragedyą. W Wiedniu nieraz mężowie stanu dopiero po zrobieniu czegoś widzą, co zrobić byli powinni. Jak gdyby dla uwzględnienia tej ich słabości i zapobieżenia złym jej skutkom, przezorna konstytucya utworzyła dwie delegacye i kazała ministrowi spraw zagranicznych prawić dwie mowy.

A jeżeli hr. Kalnoky nie skorzysta z tego przywileju „sprostowania omyłek"? Wtedy niewątpliwie puści wodę na młyn opozycyi w Niemczech i wybory nie dadzą rządowi większości przyjaznej dla projektu wojskowego. Podobno ma być wówczas sejm rozwiązany ponownie; podobno konserwatyści, czyhający na ścieśnienie swobód obywatelskich, mają podsunąć rządowi myśl zniesienia powszechnego i tajemnego głosowania; podobno wreszcie cesarz ma uciec się do „miażdżenia" (zerschmettern) opornych; wszystko to jednak są mniej lub więcej fantastyczne wróżby, które łatwiej dadzą się przyoblec w słowa, niż w czyny. Za tydzień tajemnicza przyszłość już zacznie się odsłaniać.

Z AUSTRYI.

Wiedeń, 4 czerwca.

Kardynał Mazarin a hr. Taaffe. — Wakacye prezesa gabinetu. — Narady ministrów. — System bezczynności i jego znaczenie. — Mściciele porządku parlamentarnego. — Plener jako kozioł ofiarny. — Zatarg czesko-niemiecki w delegacyach.

Kiedyś w jednym ze starszych pamiętników francuskich czytałem następującą anegdotkę: Podczas śmiertelnej choroby kardynała Mazarina oczekiwano na prowincyi niecierpliwie wiadomości z Paryża. Dostarczaniem nowin zajmowali się w owym szczęśliwym czasie, nieznającym jeszcze gazet, korespondenci prywatni, którzy przesyłali w regularnych odstępach zebraną na bruku paryskim garstkę świeżych informacyj listownie swoim abonentom. Otóż pewien z tych korespondentów wysłał do Marsylii biuletyn ujęty w te słowa:

„Cały Paryż zajmuje się chorobą kardynała. Krążą o niej pogłoski najróżnorodniejsze. Jedni mówią, że już umarł, drudzy, że jeszcze żyje. Co do mnie — zakończył sprytny sprawozdawca — nie wierzę ani w jedno, ani w drugie...“

Być może, że ów reporter chciał się tylko popisać przed swymi czytelnikami nadzwyczajną ostrożnością. Być może jednak, że nie ufał do ostatniej chwili tak szczwanemu lisowi, jakim był kardynał Mazarin i że przypuszczał, iż, postawiony między życiem a śmiercią, stary dyplomata potrafi znaleźć jeszcze jakąś trzecią możliwość.

Przypomniałem sobie słowa jego, słuchając w ostatnich dniach różnych domysłów, obracających się około kwestyi, jak sobie postąpi hr. Taaffe po najnowszym skandalu młodoczechów. Byli tacy, którzy twierdzili, że zdobędzie się w tym wypadku na energię, że odpłaci pięknem za nadobne i że ustanowi w Trutnowie niemiecki sąd okręgowy, nie czekając dalszych uchwał sejmu czeskiego, drogą rozporządzenia administracyjnego. Inni znów przypuszczali, że rząd czuje się pokonanym, że zaniecha odtąd wszelkich kroków, skierowanych przeciw stronnictwu Gregrów i zrzeknie się otwarcie planów ugodowych.

Tymczasem stało się coś, czego nikt nie przewidywał. Hr. Taaffe wyjechał spokojnie go Ellischau na pobyt letni. Wobec alternatywy, zmuszającej go do działania w tym lub owym kierunku, obrał on możliwość trzecią — bezczynność. Nie rozwiązał węzła gordyjskiego i nie przeciął go. Słowem, dowiódł, że potrafi jeszcze zadziwić widzów najbardziej oswojonych z jego taktyką i zadać kłam wszelkim przepowiedniom.

Kwestya pozostaje więc nierozwiązaną. Sejm czeski zostanie zwołany prawdopodobnie dopiero przy końcu roku i to tylko dla załatwienia najniezbędniejszych spraw bieżących. Co się tyczy sądu okręgowego w Trutnowie, gabinet postanowił, jak się zdaje, nie ustanawiać go na razie sposobem administracyjnym. Czy miałby on prawo do tego — jest dość wątpliwem. Ustawa orzeka, że rząd powinien w takich wypadkach zasięgnąć opinii sejmu, nie określa jednak, co się stać powinno, gdy sejm wotum swego odmówi lub gdy oświadczy się przeciw zamiarom rządu. Opowiadają, że przy naradzie ministrów, która odbyła się w przeszłym tygodniu, większość członków gabinetu wyraziła pogląd, że rząd uczynił zadość wymaganiom ustawy, wnosząc swój projekt w sejmie czeskim i że jest on uprawniony obecnie do ustanowienia sądu. Przeciwnego zdania był, jak mówią, minister sprawiedliwości, hr. Schönborn. Lecz wszystkie rozprawy tego rodzaju, obracające się około litery prawa, mogą mieć chyba tylko znaczenie podrzędne w obecnem położeniu.

Rozstrzygającą byłaby tu uchwała polityczna a nie argument prawniczy. A uchwały tej widocznie brak dotychczas. Nie załatwiono tedy sprawy sądu trutnowskiego, ale nie zapowiedziano też, że zostanie ona wznowioną w najbliższym sejmie czeskim.

Na pytanie: „cóż dalej?“, nasuwające się każdemu po ostatnim wybuchu czeskim, prezes gabinetu odpowiedział tak samo, jak uczynił już kilkakrotnie w położeniach na pozór rozpaczliwych: „Poczekajmy!“ Wie on z doświadczenia, że system bezczynności zupełnej oddaje mu lepsze usługi, niż najgenialniejsza polityka i że dzięki miękkości temperamentu, cechującej w Austryi wszystkie stronnictwa zarówno, po pewnym czasie wszystko wraca znów do równowagi. Spokój, a raczej turecki fatalizm, okazywany przez hr. Taaffego w ostatnich czasach, tłomaczy się nadto tem, że jako osobisty przyjaciel Hohenwartów, Kaunitzów i Schwarzenbergów, nie jest bynajmniej zasadniczo przeciwny urzeczywistnieniu ideałów narodowo-czeskich i godzi się wewnętrznie na program, obejmujący „prawo państwowe“ i wskrzeszenie królestwa czeskiego. Pragnąłby tylko uniknąć, aby w razie zwycięztwa tego programu tryumf przypadł liberalizmowi. Młodoczechów zwalcza, o ile są oni przedstawicielami idei liberalnych, czyli mówiąc słowami polityków czynnych w Hofburgu wiedeńskim, o ile są oni „stronnictwem skrajnem.“ System oporu biernego, drobnych ustępstw, zdradzieckich niespodzianek, którego wobec wszystkich stron zarówno używa, ma więc spełnić dwa zadania: przygotować zwolna niemców na nieuniknione zwycięztwo żądań narodowo-czeskich i osłabić dla nich siłę ciosu ostatecznego, a z drugiej strony ścieśnić węzły między młodoczechami i arystokratami czeskimi, czyli zatrzeć jaknajbardziej cechy liberalne stronnictwa narodowego w Czechach i wytworzyć zeń grupę „umiarkowaną.“ Taką jest myśl przewodnia obecnej polityki hr. Taaffego. Stosując ją do wypadków najnowszych, pojmiemy niezrozumiałą w pierwszej chwili bezczynność rządu wobec skandalu młodoczeskiego. Inną jest rzeczą, czy ów system jezuicki, liczący się jedynie z najgorszemi i najsłabszemi stronami duszy ludzkiej, doprowadzi istotnie do celu. Hr. Taaffe wypowiedział ongi słowa, wielekroć powtarzane, a tak dlań znamienne, że zostaną niezawodnie kiedyś wyryte na jego grobie: „Główną cechę ideałów stanowi to, że nie dadzą się one osiągnąć.“ Być może, że los ten spotka także ideały prezesa gabinetu austryackiego.

Przez pewien czas mówiono o tem, że rząd zamierza wytoczyć młodoczechom proces karny za rozbite w sejmie szuflady, stłuczone kałamarze, rozdarte papiery, jako też za czynne znieważenie marszałka krajowego. Byłby to krok wysoce nieroztropny, którym przysłużonoby się jedynie stronnictwu Gregrów, otaczając je w oczach narodu aureolą męczeństwa. To też zamiar ten, jeśli istniał kiedykolwiek, został w końcu porzucony. Natomiast rolę mścicieli pokrzywdzonego porządku parlamentarnego objęli członkowie obradującej obecnie w Wiedniu delegacyi austryackiej i wywiązali się z niej dość niefortunnie. Pod świeżem wrażeniem gorszących zajść praskich pojedyncze stronnictwa postanowiły wbrew dotychczasowemu zwyczajowi wykluczyć delegatów młodoczeskich ze wszystkich komisyj delegacyjnych. Na ostracyzm ten zgodzili się zarówno hohen-

---

2)

ARNE GARBORG.

SPOKÓJ

(Przekład z upoważnienia autora).

III.

Na długich stołach weselnych stały świece, bo był już wieczór.

Przy szarym końcu siedziała garstka starszych mężczyzn, z fajkami i kuflami piwa, w poufnej gawędzie; Za nimi, powyżej stołu, siedziało inne towarzystwo, grające w karty, a w pokoju obok rozpoczynały się pląsy i rozlegał się ton skrzypiec, okrzyki, mlaskanie i wrzawa, że aż dudniało w całym domu. Hilge Haade święcił uroczystość weselną najmłodszej swojej córki, a miała to być uroczystość, którą słyszeć i widzieć było warto.

Piwo było mocne i dobre, wódka płynęła. Wils Ramstad grał, wszystko było najświetniejsze. Sproszono całe sąsiedztwo, krewnych i znajomych; roiło się w domu od weselników, którzy cieszyli się nadzieją trzech dni bez troski.

Enoch był najbliższym sąsiadem, przybyć więc musiał; lecz czuł się niedobrze. Siedział w izbie weselnej ze starymi, słuchał i myślał sobie, że jest w kościele dyabelskim. Uśmiech rzadko pokazywał się na jego twarzy, smutno spoglądały wielkie jego oczy. Pił, kiedy do niego pito i odpowiadał, kiedy go pytano, zresztą siedział cichy i obcy, niby w zaklętem kole własnych swoich myśli.

Straszno było patrzeć na tych wszystkich ludzi, którzy się tu kręcili i huczeli a dyabłu służyli; w następnej chwili mogli stanąć przed sędzią, a co wtedy? Nawet starzy, którzy wiedzieli, że blizką jest już ich godzina, służyli szatanowi tak raźnie, jak gdyby mu to byli zaprzysięgli; pili, śmieli się, gadali, myśleli o wszystkiem, tylko nie o tem, że umrzeć im przyjdzie... A potem straszne te rzeczy, których tu słuchać było trzeba; te okropne klątwy — wokoluteńko. Ot jeden np. prosił dyabła, aby go porwał; inny bluźnił; albo taki Napoleon Storbekke, który siedział przy kartach i klął, że aż skry leciały. A z tego śmieli się ludzie. Im więcej wrzeszczał, tem więcej śmiechów; jak małe chłopcy leżeli na stołach i śmieli się; nie było pomiędzy nimi ani jednego, któryby wspomniał przypowieść o kamieniu młyńskim.

Enoch patrzał i patrzał, a chwilami dziwnie mu się jakoś robiło; zdawało mu się, że widzi przed sobą trupy, ubrane szkielety, które chodzą i chwieją się na wszystkie strony; a kiedy ziewały lub śmiały się, szczerząc białe zęby, dreszcz go przejmował. Gdyby tylko wiedzieli, kto za nimi siedzi i pazury ostrzy, nie śmieliby się chyba! A tam znów młodzi, którzy bijąc się, tańcząc i żartując z kobietami, tarzali się w grzechu, cóżby powiedzieli, gdyby stanął przed nimi Oblubieniec?.. Ale ani myślą o tem, ani myślą... a jednak znajdowali się pomiędzy nimi i tacy, którzy niedawno dopiero byli u konfirmacyi... Tak, to jest dom szatana, to piekieł wrota. Posiedzi tylko chwilkę, żeby mógł powiedzieć, iż był, a potem — do domu.

Skrzypki weseliły się i dźwięczały; przedziwna moc szatańska tkwiła w tej grze: chcąc nie chcąc, musiałeś słuchać. Było to piękne w swoim rodzaju — aż za piękne; czasem można było prawie pomyśleć, że to coś dobrego; lecz po chwili rozlegał się znowu ów ton szatański, wabiący i rozkoszny, pełen mamideł i widziadeł sennych, pełen mocy piekielnej, która duszę wiodła w zamęt, precz od Boga, w grzech, rozkosz i wieczną skruchę.

— Nic pomoże tu żadna ziemska potęga! — zawołał Napoleon Storbekke przy

wartowcy i niemcy, jak też i przedstawiciele Koła polskiego, czemu szczególnie dziwić się należy. Nie potrzeba uzasadniać, jak niestosownem było tego rodzaju wywlekanie kłótni czesko-niemieckich na szeroką widownię delegacyj, mającą obejmować jedynie sprawy, dotyczące całej monarchii austro-węgierskiej. Przywódca liberałów niemieckich Plener znalazł się w tym wypadku nie gorzej od innych, ale mniej zręcznie. Gdy oburzeni młodoczesi zapytali na pierwszem posiedzeniu delegacyi, dla czego odstąpiono od zwyczaju i nie przyznano im miejsca w komisyach, Plener wystąpił w imieniu wszystkich stronnictw z oświadczeniem, do którego bynajmniej nie był upoważniony, a w którem określił wykluczenie to jako karę za najnowszy skandal praski. Przyznał się więc tylko otwarcie do tego, co inni uczynili skrycie. Lecz jak to w takich wypadkach bywa, ten, który odważył się obnażyć niezgrabną ręką obłudę parlamentarną, stał się jej kozłem ofiarnym. Nietylko przedstawiciele innych stronnictw zaprotestowali przeciw oświadczeniu Plenera, ale nawet właśni jego stronnicy wyrzekli się go, a co najdziwniejsza — nawet prasa wiedeńska nie usiłowała usprawiedliwić jego postępowania i zarzuciła mu niedwuznacznie, że skompromitował stronnictwo nierozważnem słowem. Naturalnie, zajście to odbiło się głośnem echem w Czechach samych i oburzenie prasy czeskiej nie zna granic. Na zgromadzeniach publicznych zwołanych z tego powodu mówcy młodoczescy domagają się stanowczo zadośćuczynienia za zniewagę, wyrządzoną całemu narodowi przez przywódcę niemieckiego, odzywają się groźby osobiste przeciw Plenerowi a nawet zapadła uchwała wniesienia w najbliższym sejmie projektu ustawy, pozbawiającej osoby niezamieszkałe stale w Czechach prawa wybieralności do sejmu, a więc ustawy, skierowanej wyłącznie przeciw Plenerowi i mającej wykluczyć go z sejmu czeskiego. Oprócz tego wreszcie delegaci czescy zostali zawezwani przez swe stronnictwo do wniesienia przed delegacye protestu w formie jak najostrzejszej i wywiążą się z tego zadania niezawodnie już w najbliższych dniach.

Doszło więc do tego, że i na posiedzeniach delegacyj główną rolę odgrywa zatarg czesko-niemiecki. Było to nieuniknionem, gdyż rana jątrząca się prędzej lub później ściąga ku sobie soki żywotne całego organizmu i wprawia w drganie bolesne nerwy choćby najbardziej oddalone. Pod tym względem obecna sesya delegacyjna jest tedy wysoce znamienną dla stosunków austryackich. Zresztą nie odznaczy się ona zapewne żadnym wybitniejszym rezultatem. Orędzie cesarskie nacechowane niezwykłą pokojowością było nader ogólnikowem a budżet tegoroczny ministerstwa wojny nie przedstawia w rubryce „nadzwyczajnych" wydatków — które u nas tak samo jak wszędzie stały się już zwyczajnemi — niczego, coby szczególnie na siebie uwagę zwracać mogło.

S—l.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Pan Constans wypowiedział w Tuluzie wielką mowę. Czytaliśmy naprzód zapowiedź tego ważnego faktu, potem telegraficzną wiadomość o jego spełnieniu, wreszcie poznaliśmy sam tekst. Doświadczenie nauczyło nas krytycznie zapatrywać się na „wielkie mowy," zwłaszcza we Francyi. Zwykle bowiem sprawiają one dużo wrzawy, prasa zaczyna od nich liczyć nową erę i łączy z niemi doniosłe następstwa — trwa to tydzień lub dwa — poczem „wielkie mowy" zacierają się szybko w pamięci. Dość przypomnieć występy Gambetty, później Ferrego, a zwłaszcza Cavaignaca. Gdy ten ostatni wygłosił w Izbie swą słynną „mowę programową," zdawało się, że nazajutrz Carnot wyniesie się dodnia z pałacu Elizejskiego i ustąpi swą godność zbawcy narodu, opromienionemu wielką chwałą. A dziś? Czytelnicy gazet nie wiedzą, że istnieje jakiś Cavaignac. Coś podobnego zachodzi z Constansem. Gdybyśmy wierzyli gazetom, należałoby przypuszczać, że od tego popisu oratorskiego zacznie się dla Francyi nowy, świetny okres życia i że naturalnie jego bohaterem będzie Constans. I co on tak mądrego powiedział? Doprawdy nie możemy odgadnąć. Zapewnił, że Rzeczpospolita jest ugruntowana i wyjdzie zwycięzko z nowych wyborów, że powinna jako dobra kokosz przyjąć pod swe skrzydła dzieci „nawrócone" (b. monarchistów), że odzyskała w Europie wybitne stanowisko, że powinna zająć się losem robotników przez urządzenie im kas emerytalnych, że pragnie pokoju, ale nie lęka się wojny. Co w tem jest tak nadzwyczajnie mądrego i „programowego"? Może wiedzą bogi, bo nie ci, którzy mówcy winszowali.

Jest jedna myśl dobra, choć nie nowa w wywodach Constansa, mianowicie, że Francya powinna energicznie zająć się reformami wewnętrznemi, które dotychczas wielce zaniedbywała wbrew naturze swego ustroju. Myślała o odwecie, o armii, marynarce, kolonizacyi i zdobyczach zamorskich, rwała się do wpływów na politykę europejską, a w domu przechowywała stare śmiecie i próchna niegodne ucywilizowanego narodu. Wiele jej instytucyj, stosunków i urządzeń wprost urąga zasadom XIX w. Zwłaszcza zaś sprawy społeczne mniej zajmowały parlament francuski, niż sejmy innych państw europejskich.

Coraz bardziej uwydatniający się rozpad stronnictwa (katolickiego) centrum wykreśla prawie zupełnie z życia Niemiec tę najsilniejszą potęgę śród czynników parlamentarnych. Od czasu pokonania Bismarka w walce religijnej (kulturkampfie), zajmowało ono pozycyę rozstrzygającą w najważniejszych sprawach. Ex-kanclerz musiał mu się opłacać za udzielone głosy ciągłemi ustępstwami, gdyż inaczej rozbiłoby mu (posiadając 100 członków w sejmie) wszystkie projekty. Przewaga ta skończyła się ze śmiercią znakomitego wodza tej partyi — Windhrosta. Pozostawione bez gruntu, na którym wyrosło, broniąc praw kościoła, bez zręcznego przewodnictwa, zaczęło się rozkładać na różnorodne pierwiastki. Naprzód pobożne chłopstwo, nie chcąc płacić coraz większych podatków, zbuntowało się przeciw pobożnym panom, pragnącym dogadzać rządowi własną i cudzą kieszenią. Dziś już oba te żywioły „rozcięły między sobą sukno" i każdy idzie w swoją stronę. Centrum przechodzi do grobu i historyi.

Anglia połatała dziury, wyrwane w jej stosunkach licznemi bankructwami firm australskich. Można się było tego spodziewać po pełnym worku Johna Bulla. Nie dokażą tego Włochy, które rozrabiają teraz w sądzie neapolitańskim sprawę bankowego sprzeniewierzenia Cuciniella na dwa miliony franków. A z jaką radością odczytano w tym kraju mowę Kalnokego, zwłaszcza jej ustęp o potrzebie zmniejszenia sił zbrojnych! Włosi tę potrzebę najlepiej czują.

---

kartach; uderzył w stół, aż świsnęło. Oto macie samego króla; a teraz dajcie pić!

Przekleństwa i śmiech.

— Żyj podniebienie! Wiem, że wilgoć lubisz!

Napolon wypił. Potem podniósł się i wystąpił naprzód.

— Tyle wygrałem, że aż mnie wstręt bierze — rzekł.

Miał już w czubie; małe, niebieskie, sępie jego oczy patrzyły nieruchomie; garbaty nos świecił się; ostra, gruba twarz rzeźnika była czerwoną, jak ogień.

— Żadna to przyjemność grać z wami— mruczał — jak z dziećmi. Jeżeli lepiej grać nie umieją, to, dalibóg, z Napolonem Storbrekke zaczynać nie powinni! No, a cóż słychać u was? — witał starych — cóż mówicie na tych młodych, którzy podrastają? Niech jasny piorun uderzy, jeżeli się dla któregoś z nich ruszę. Ani to tańczyć umie, ani pić, ani w karty grać, ani bić się, skąd więc ma być życie na weselisku?

Powszechny śmiech.

Podano Napolonowi piwa i zasiadł do gawędy. Opowiadał historye z czasów, kiedy handlował jeszcze bydłem — jedną wesołą anegdotkę po drugiej, mówił zaś najchętniej o tem, jak tego łotra, skurczybyka Pera Rudleviga oszukał.

— Dalibóg, że zasłużył; niech mi jeszcze raz w ręce wpadnie, a zrobię to samo; przysięgam, że zrobię. Nie wystrychnąć na dudka łajdaka, kiedy jest sposobność? Z pewnością wystrychnę. Nie wiem, jak o tem myślicie?

— Ja myślę, że dla Pera jesteś zbyt srogim — rzekł Enoch poważnie. Dobrze zastanowiwszy się, znajdziesz i w sobie błędy — tak sądzę!

— A do kata, prawdęś rzekł, Enoch! Zdrowie twoje, stary druhu i kolego; szczery jesteś, słów pod stół nie chowasz! Ale jednakże tak jest, jak mówię; Per Rudlevig wałęsa się i kradnie; ja wałęsam się i piję; jeżeli Per Rudlevig dostanie się do nieba, to i ja się tam dostanę; pewnie że się dostanę.

Powstał taki śmiech, że ani głosu Enocha, ani jego napomnień nie słyszano.

Czyby nie mógł pójść sobie teraz! Siedział w towarzystwie grzeszników, w gromadzie szyderców, pił z bezbożnymi i słuchał ich gadania; gdyby Pan odwołał go tejże nocy, źle byłby Enoch przygotowanym. Zdawało mu się, że jest jakoby splamiony tym grzechem, który widział wokoło siebie; patrzeć na to, słyszeć i nie zapobiedz, znaczyło „brać udział w cudzym grzechu."

— Dalibóg, Enoch, mógłbyś już skosztować tego winka; zdaje mi się, że to się należy.

Zbliżył się do niego sam Hilge, ojciec narzeczonej. Był trochę podochocony; siadł sobie obok Enocha i zaczął mówić:

— Dziś za mąż wydaję ostatnią moją córkę, więc już nigdy na wesele cię nie zaproszę. A byliśmy zawsze dobrymi sąsiadami, możesz mi tedy dziś zrobić trochę honoru. A tę Bertę Maryę, która dziś jest narzeczoną, znasz przecież, odkąd na świat przyszła. Piję do ciebie, Enoch, a musisz wypić; nie gniewasz się przecież, w tak złym jesteś humorze?

— Nie, nie — przerwał mu Enoch i wypił. Głupstwa robił; zachowywał się jak gbur; kiedy się jest między dobrymi ludźmi, trzeba być dobrym człowiekiem; za złe mu wziąć mogli, że siedzi, jak zadąsany... Hilge był dobrodusznym, uprzejmym, lubił Enocha; szczerym i towarzyskim był przez całe swoje życie, jeżeli się zaś dziś weselił i gości pragnął mieć wesołych — nic w tem dziwnego...

— Wypij, a doleję świeżego — rzekł Hilge; prosto z beczki — najlepsze!

Obaj sąsiedzi spoczęli obok siebie. Enoch dowieść musiał, że nie jest ostrożnym; nie dał się uprzedzać ani w piciu, ani w gadaniu. Wśród tego nadszedł narzeczony. W ręce miał butelkę i kieliszek, nalał gorzałki.

— Teraz i ze mną pić musicie, Enoch — w dzień mojego święta! Pamiętasz, jak chodziłem do ciebie do szkoły? Takiś dziś

BADANIA NAUKOWE.

PSYCHOLOGIA KOBIETY.

C. Lombroso i G. Ferrero. *La donna delinquente, la prostituta, e la donna normale.* Tovino-Roma.

I. Kobieta normalna.

Czem jest zdrowa, normalna kobieta w swoich instynktach, czynach i zdolnościach? Pytanie to, nader obszerne, postawili przed sobą autorzy wymienionej w nagłówku pracy, z których nazwisko jednego, „Cezara Lombroso, cieszy się bardzo szerokim rozgłosem. Psychologia zdrowej kobiety jest wstępem do charakterystyki zbrodniarki i nierządnicy.

Autorzy są stanowczymi wyznawcami poglądów, że pod każdym względem, zarówno czysto fizycznym, jak i duchowym, kobieta jest istotą bezwarunkowo niższą, aniżeli mężczyzna — do tego stopnia, że książka ich jest jakby olbrzymim aktem oskarżenia przeciwko całej połowie rodu ludzkiego. Opuszczamy nagromadzone dowody „niższości“ fizycznej — mniejszy wzrost i wagę ciała, nie tak obfitą liczbę ciałek krwi—i przejdziemy odrazu do faktów jej upośledzenia czuciowego. Ferrero i Lombroso z całą namiętnością zwracają się przeciwko, jak mówią, przesądowi, że kobieta posiada bardziej wykształcone zmysły i delikatniejsze przyrządy czucia. Przypominają, że odznacza się ona mniejszemi potrzebami, nie je tak dużo i nie pije, wyróżnia się większą długością życia i cierpliwiej znosi niedolę i cierpienia, a już na tej zasadzie powątpiewają, aby miała posiadać bardziej rozwiniętą wrażliwość. W ciągu dalszym powołują się na swoje własne doświadczenia w pracowni psychologicznej, które wykazały, że mężczyzna włada o wiele wrażliwszym zmysłem dotyku, w braku zaś własnych faktów przytaczają troskliwie wszystkie obce głosy, odzierające kobietę z przypisywanej jej subtelności czucia. „Spostrzegłem — mówi Galton — że mężczyzna posiada większą delikatność odczucia różnic, a życie przemysłowe potwierdza ten fakt. Stroiciele fortepianów są mężczyznami; podobnie ci, którzy probują gatunki herbaty i wina, sprawdzają dobroć wełny. Są to zajęcia dobrze płatne, ponieważ kupcowi wiele zależy na tem, aby dokładnie znać wartość tego, co nabywa i sprzedaje. Gdyby delikatność zmysłów u kobiety była wyższą, interes przemysłowców nakazałby im oddawać pierwszeństwo płci żeńskiej; a ponieważ tego nie czynią, więc ona musi być pod tym względem upośledzoną. Mniejsza wrażliwość kobiety uwidocznia się też w mniejszej odporności jej organizmu na bóle. Lombroso rozpytywał w tej mierze sławniejszych chirurgów i wszyscy jednozgodnie mieli doswiadczyć, że kobieta lepiej znosi ciężkie operacye, aniżeli mężczyzna. „Billroth, ilekroć miał dokonywać jakiejś nowej operacyi, zawsze usiłował sprobować jej na kobiecie, ponieważ jej zmysły są mniej delikatne a zatem i odpowiedniejsze — kobieta, jak i człowiek dziki, jest stworzeniem niższem i przeto lepiej znosi rany.“ A jeżeli w codziennem życiu utarło się inne przekonanie, pochodzi to stąd, że zdrowy rozsądek sądzi o rzeczach z zewnętrznej hałaśliwości — kobieta reaguje silnie i wyładowywa większą liczbę ruchów przy tej samej podniecie. Nawet oddając się mężczyźnie, nie uczuwa tak silnej rozkoszy, tępość zmysłów i tutaj jej nie opuszcza, a spowiednicy opowiadają, że niemal 80% młodych mężatek, po upływie pierwszego miesiąca, żałuje że zawarły związki małżeńskie. Jej miłość, w porównaniu z uczuciem towarzysza, to blade światło księżyca, zestawione z palącymi promieniami słońca. „Ten i ów mniema, że kobieta cierpi więcej, chociaż z większą łatwością poddaje się swemu losowi; z tego powodu uchodzi ona w życiu za bohaterkę poświęcenia. Nie zaprzeczamy, że wśród kobiet znajduje się bardzo dużo istot bohaterskich, ale co do owej uległości względem losu i poddawania się nieszczęściu, sądzimy, że wypływają one z mniejszej głębokości i mniejszej mocy czucia zmysłowego.“ Wogóle cała natura zmysłowa zdradza u kobiety nieudolność do inicyatywy. Jak w organizmie męzkim jego czynny charakter przebija się już w tem, że przeważają kości i mięśnie; tak znowu w żeńskim tłuszcz osadza się obficie i zradza powolność i wyczekiwanie; to samo uwidocznia się w zmysłowości i w charakterze. Różnice indywidualne wśród płci żeńskiej są daleko mniejsze, aniżeli w świecie męzkim; podobnie życie osobiste kobiety odznacza się jakąś dążnością do słabego tętna. Nawet miłość nie przybiera tej barwy samolubnej, tj. indywidualnej, jak u płci męzkiej; funkcye macierzyńskie niebawem rugują kochanka i spędzają go na plan dalszy, a jego miejsce oddają dziecku. Niekiedy są one tak silne, że kobieta wychodzi za mąż tylko dlatego, aby czuć usta niemowlęce u piersi. Zresztą, nawet w chwili największego rozkwitu uczucia miłosnego, indywidualność kobieca przyświeca bardzo słabo, zatopiona w instynktach uległości i psiego przywiązania; jak pies, potrzebuje ona bata, urozmaiconego od czasu do czasu kilku pieszczotami. Pod względem ideowym jest tylko dłużniczką kochanka, jej myśl cała obraca się koło widnokręgów, w których buja jego umysł. Tę samą bierność, ten sam brak inicyatywy i głębszych uzdolnień umysłowych zdradza ona na każdym kroku. Nawet w swojej odwiecznej dziedzinie, w zajęciu około kuchni, nigdy nie dosięga mistrzowstwa; komu idzie o smaczny obiad, powierzy go nie kucharce, ale kucharzowi. „Wszyscy przemysłowcy, pytani o zdanie, powiadają, że kobieta w pracy jest pilniejsza, lecz mniej inteligentna.“ Jest zdolniejszą, kiedy idzie o naśladownictwo, lecz zbywa jej na pierwiastku twórczym. Jak organizm jej wykazuje większą stateczność i silniej ciąży ku formie gatunkowej, podobnie umysł jest monotonniejszym, a jednocześnie bardziej zachowawczym. Lombroso przytacza w tej mierze próby d-ra Jastrowa, który wziął 25 studentów i tyleż studentek psychologii i polecił jednym i drugim w danym przeciągu czasu napisać po sto wyrazów, które im nasuną się w skojarzeniach myślowych. Okazało się, że kobiety użyły 44,9% odmiennych, mężczyźni zaś aż 55%. Monotonność ta jest cechą charakterystyczną kobiety nie tylko w życiu duchowem; cały jej ustrój łaknie mniej niż męzki rozmaitości, a ta okoliczność jest jednym z powodów, dlaczego kobieta z większą cierpliwością idzie po drodze życia i poprzestaje na małem. Nawet właściwe jej popędy nie wyłamują się z pod tej zasady. Mężczyzna w swoich potrzebach jest polygamistą, tymczasem kobieta posiada uczucia nawskroś monogamiczne, przynajmniej na wyższych szczeblach cywilizacyi. Z tego autorzy włoscy wyciągają następujący wniosek, najlepiej znamionujący całą filisterskość ich poglądów: „Ponieważ kobieta ze swojej natury

---

był dumny, niczego do ust wziąć nie chciałeś. Lecz zaszczycisz nas i jadło nasze i pokosztujesz przynajmniej kruszynkę z tego, czem chata bogata. Zdrowie twoje, Enoch!

Nie było rady. Enoch skosztował trochę wódki; lecz to nie wystarczało: musiał wypić. Narzeczony był tak strasznie grzeczny i uprzejmy; a zresztą, co było robić? Przecie taki łyk nie zaszkodzi.

— Doskonały chłopak bierze twoją córkę — rzekł Enoch.

— Prawda, niczego sobie, sam tak myślę — odparł Hilge. I zagrodę ma niezgorszą, sam sobie poradzi.

Nagle wydało się Enochowi, że pozbył się wszystkich, zwykłych myśli. Spoglądał jaśniejszem okiem; bo i doprawdy nie było tu wcale tak źle. O odwrocie tego wieczora mowy być nie mogło; musiał więc zabawić się, jak inni. Pan Bóg nie chyba nie będzie miał przeciwko temu, że on posiedzi sobie tutaj na zwykłej, przyjemnej rozmowie, bez klątew i przysiąg, bez wszelakiego zła. Rozważył wszystko i widział, że inaczej postąpić nie może. Czy kto grzeszy trochę więcej, albo trochę mniej — na jedno to prawie wychodzi, póki się nie jest nawróconym. Piwo też jest darem bożym a Hilge — miłym człowiekiem... byle tylko miary nie przebrać...

Powoli, stopniowo oczom jego powracał blask, a blade, wysokie czoło stawało się jakby cieplejsze. Anna zaszła raz pode drzwi i zajrzała; serce jej tajało na widok męża, bawiącego się, jak inni; taki się stał dziwny w ostatnich czasach, że nieraz nie wiedziała, co właściwie myśleć.

Enoch Haave był mężczyzną mniej więcej czterdziestoletnim. Wyglądał ładnie: oblicze jasne i mądre, rysy wielkie, czyste, śmiał się dobrodusznie, jak dziecko prawie, przyczem chwytał się jedną ręką za brodę. Włosy jego były tak czarne, że aż niebieskie; nikt nie miał tu takich, jak on włosów; czub spadał mu często na czoło. Od ucha wychodziła gęsta, brutalna opaska brody, która w połączeniu z włosami tworzyła jakoby ramę otwartego, poważnego oblicza. Nosił krótki, niebieski kaftan sukienny i czarną, świecącą, lastingową kamizelkę, biały, świeżo uprasowany kołnierzyk opasany był czarnym krawatem jedwabnym — z węzłem; końce dobrze były ukryte pod kamizelką. Z tą swoją poważną, ciemną głową na silnych, dobrze zbudowanych barkach wyglądał inaczej niż inni, prawie jak obcy; niektórzy twierdzili, że wieje od niego zimna groza.

Rzecz dziwna, taki łyk gorzałki; ogrzewał i dobrze robił; teraz Enoch nie czuł już owego lęku w piersiach. Kieliszek ujdzie... byle nie więcej...

Że też wszystkim ludziom z krwi i kości owoc zakazany tak słodkim się wydaje. Dobrego towarzystwa i dobrego trunku, dźwięku skrzypek, wrzasku i szumu... uciechy dla oczu, rozkoszy dla ciała i życia dostatniego — ot czego chce stary Adam...

Napolon tak już był podpity, że śpiewał:

> Gdybyśmy się tylko wody czystej trzymali
> Czyżbyśmy się uciechy wrogami nie stali?
> — Tak!
> Więc pić dajcie!..

Biedny Napolon; zawsze jeszcze ciągnie go ta gorzałka.

Skrzypki miały jednak urok największy. Śpiewały, dźwięczały tonem, który tak jakoś dziwnie do serca przemawiał — niby tonem z podziemi, echem, czemś, co nietylko ze strun wychodzić musiało... Byłżeby to dyabeł? A jednak nie były to dźwięki płoche; można je było wziąć równie dobrze za smutne—dzika, upajająca mieszanina śmiechu i płaczu. I budziły one w człowieku tyle różnych wspomnień, o których najchętniej wolał nie myśleć; wskrzeszały całą młodość; zaledwie smyczek dotknął strun, a już z brzękiem napływały wszystkie owe stare, głupie awantury i szalone pomysły z lat młodych... z czasów, kiedy Enoch sam jeszcze tańczył, hulał i z babami figle płatał..., ot, tak trochę tylko. Przypominał sobie jeszcze tak żywo owo wesele w Ramstadcie, na którem i ona była,

i organizmu jest chłodną i monogamistką, można przeto pojąć, dlaczego prawo niemal u wszystkich ludów karze kobietę za cudzołóztwo, lecz przebacza mężczyźnie, który zbyt często przekracza dozwolone granice; w tem znajduje swój wyraz, a nawet usprawiedliwienie owa nieustająca niesprawiedliwość, z jaką prawo pisane i zwyczajowe traktuje kobietę, w porównaniu z mężczyzną, za jednakowe przekroczenie stosunków małżeńskich. Co zatem jest dla mężczyzny tylko przewinieniem, staje się najcięższą zbrodnią, kiedy idzie o kobietę.“ Powtórzyła się tutaj dawna historya. Ilekroć filisteryzm społeczny usiłuje znaleźć wymówkę dla siebie, ogłasza dane zjawisko za nieprzełamane prawo natury — w osobie uczonych włoskich zaapelował on do tego manekina, ażeby usprawiedliwić rozpasanie mężczyzny z jednoczesnem wymaganiem od żony cnoty i wierności...

Wreszcie Lombroso i Ferrero zwracają się do rozbioru moralności kobiecej. Okrucieństwo, a jednocześnie miłosierdzie stanowią rys zasadniczy duszy niewieściej; uczucia te, pozornie sprzeczne i nawzajem się wykluczające, sprzęgają się przecież w dziwną, lecz spójną całość. Wśród przejść dziejowych bohaterki płci żeńskiej okazują zawsze upodobanie w sprawianiu komuś cierpień; chodzi zaś im nie o zadanie wrogowi ciosu stanowczego, ale o dokuczanie mu bezustannymi drobnemi szpilkami; rokoszanin mordował nieprzyjaciół, a żona jego lub siostry wyrywały żywemu włosy, wydziobywały oczy. Jednocześnie ta sama istota, tak okrutna i nieludzka, bywa litościwszą; każda bezsilność, a zatem sierocość i niemowlęctwo, nędza, choroba, niemoc lub niewola, wywołują w jej duszy współczucie, które może doprowadzić ją do najwyższych ofiar. Kiedy epileptyzm u mężczyzny przyjmuje postać dodatnią, wtedy rodzi on genialne skojarzenia pojęć, obrazów i dźwięków; histerya, będąca jego równoznacznikiem, o ile płynie łożyskiem pożytecznego czynu, daje początek u kobiety altruizmowi bez granic. Wiele wzniosłych czynów, popełnionych przez kobietę, wypływa zgoła nie ze świadomej woli, ale z owego miłosierdzia, krzewiącego się na gruncie histerycznym a przeplatanego okrucieństwem. Te sprzeczne rysy, współczucie z pastwieniem się, są koniecznym owocem stanowiska organicznego kobiety. Jest ona słabszą, a okrucieństwo stanowi oręż istot bezsilnych, u których łzy często są jedyną możliwością wypowiedzenia swej złości i zawodu; mniejsza wrażliwość na ból powoduje słabsze odczuwanie zadawanych komuś cierpień, a większa pobudliwość rodzi łatwość przechodzenia od jednej krańcowości do drugiej. Ale każda kobieta jest z urodzenia przeznaczona na matkę, to znaczy, że nie tylko jej organizm domaga się wydania potomstwa, ale również cała natura uczuciowa lituje się nad wszystkiem, co słabe, pokrzywdzone— miłosierdzie jej i altruizm to formy pochodne uczucia macierzyńskiego. Kłamstwo jest inną właściwością charakteru żeńskiego. Płeć słaba to zastęp urodzonych kłamczyń, a wada ta jest nietylko wynikiem położenia społecznego, lecz tkwi w samym organizmie. Samice zawsze roztacza wszystkie swoje wdzięki przed samicą: rogi, barwne pióra, głos śpiewny zrodziły się właśnie z tej dążności; tymczasem samica trzyma uczucia swoje na wodzy. Nadto są stale pewne chwile w życiu kobiety, kiedy ona musi przed mężczyzną peryodycznie ukrywać swój stan i to nietylko fizyczny, lecz równie towarzyszące mu uczucia moralne — bezsilności, samotności, spotęgowanej tęsknoty; wreszcie funkcye macierzyńskie ćwiczą ją także w kłamstwie, gdyż dziecko wymaga, aby systematycznie przed niem kłamano. Skutkiem tego, kobieta kłamie nawet wtedy, gdy chce powiedzieć prawdę. Jest ona zwierzęciem na wskroś niezdolnem do życia społecznego. „Sumienie kobiety jest słabsze, niż męskie, tak samo, jak jej inteligencya jest niższą; jej moralność należy do innego rodzaju; jej pojęcia o dobrem i złem różnią się od męzkich i to w takim stopniu, iż w porównaniu z nami można ją nazwać stworzeniem niemoralnem. To samo dotyczy jej poczucia sprawiedliwości: nie posiada ona najmniejszej zdolności do rozważenia obowiązków i praw. Jej umysł jest antyfilozoficznym, a jej sumienie — antyprawnem. Niższość moralna, jako ogniwo konieczne, występuje z upośledzeniem fizycznem i umysłowem.“

Tak wygląda obraz zdrowej, normalnej kobiety, wyrzeźbiony przez analizę — naukową — uczonych włoskich. Zmienia się on poniekąd w miarę rozwoju dziejowego, jak zobaczymy później. Tutaj musimy dorzucić słów kilka o naukowości tej analizy. Zaznaczmy naprzód, że skreślony obraz jest słusznym w nader wielu szczegółach. Natura kobieca, już choćby skutkiem swoich obowiązków piastowania płodu, musi być mniej zdolną do czynu i inicyatywy, aniżeli męzka; zdolności umysłowe są może nie tyle niższemi, ile odmiennemi, kłamstwo jest charakterystyczną właściwością, a mała indywidualność — rysem zasadniczym. Zaprzeczać prawdzie jest zawsze rzeczą bezużyteczną; przeciwnie, należy śmiało zaglądać w oczy, chociażby była najnieprzyjemniejszą. Atoli, przyznając słuszność w wielu razach autorom włoskim, nie możemy zgodzić się na ich analizę sprężyn, większość bowiem niesympatycznych rysów kobiety, naszem zdaniem, jest nawskroś pochodzenia społecznego i dojrzała pod wpływem hypnozy ze strony przesądów. Nadto wiele zależy od tego, na co użyto pewnych faktów: czy wykazanie wad ma na celu czyjąś poprawę lub też czy służy jedynie za podstawę wyroku, usprawiedliwiającego krzywdy dziejowe i kazuistykę filistrów. Otóż *Kobieta zbrodniarka* w swojej pierwszej części, poświęconej kobiecie zdrowej, normalnej, jest takim pamfletem, bryzgającym jedynie złością. Jest to analiza, dokonana przez umysł mieszczański, niezdolna wznieść się po nad dzisiejszą rodzinę, w której żona ma patrzeć na szlafrok męża, jako na objawienie wyższej duchowości i posłusznie znosić zaloty jego do pokojówek — jako konieczne prawo natury, oddawać mu swoją dziewiczość, kiedy on oddawna stracił wszelką czystość uczucia. Niegodziwie obeszła się książka nawet z najlepszymi rysami kobiety. Nic dla mnie niema wstrętniejszego nad suchą i jałową maksymę: niech ginie świat cały, byleby sprawiedliwości stało się zadość. Otóż winą kobiety jest nawet to, że jej natura litościwa nie może pogodzić się z taką formułką, że złodziejowi gotowa przebaczyć, ponieważ w myśli jej występuje obraz opuszczonych i pozostawionych przez ojca dzieci! Zresztą materyał faktyczny silnie pachnie tandetą. Nie wiele jest faktów ścisłych, a natomiast za świadectwo przeciwko kobiecie służą ogólniki takich filozofów mieszczańskiego filisterstwa, jak Spencer i Nordau. Gdzie braknie filozoficznej frazeologii, tam biorą typy kobiece, przedstawione przez Sacher Masocha — jako dowód niższości żeńskiej! Warto przytoczyć kilka próbek tej tandety naukowej. Kobieta jest kłamczynią urodzoną. Dlaczego? „Jest wielkim chłopcem, a chłopcy są kłamcami *par excellence!*“ Z podobną słusznością możnaby powiedzieć, że kobieta jest kotem, a zwierzęta te

---

ona, ta, którą go potem przez czas jakiś prześladowano... dzielna dziewka, niema co; ale familia jej... Czysta bieda i nędza, tak, że nic z tego być nie mogło. Ale dziewka była jak jagoda. I tańczyli z sobą, i żartowali; byli nawet razem na gumnie... o płochości młodzieńcza, o bezmyślności!.. O tych rzeczach najlepiej wcale nie myśleć; minęły raz na zawsze; ach, te skrzypce... Umie on grać, ten Niels! Że umie, to umie. To dopiero gra! — A takie one były piękne, te dawne czasy. Zaczął przypominać sobie, jak to dawniej bywało, a często, częściej, niż teraz. Słonko świeciło i niebo jaśniało pogodą, ciepło było na wzgórzu; pachniały kwiaty i siano; czajka krzyczała, i ptactwo polne skrzeczało, spotykając się tu i owdzie podczas ciepłych wieczorów... Głupstwa, niecnoty i grzech straszny; ale jednak taka żałość brała człowieka na te wspomnienia, taka żałość...

A to co, Niels zagrał skocznego... Toż to ten samiuteńeczki, którego Enoch tańczył z Krystyną przed dwudziestu laty w Ramstadcie. Podniósł się i wyszedł; chciał się „trochę przewietrzyć,“ przystanął najpierw w korytarzu, przyglądając się tańcowi; potem poszedł do ogrodu; tu zatrzymał się i przez długi czas słuchał śpiewu skrzypek.

Czyż istotnie skrzypce takiem są złem? Czyż nie są bożem dziełem? Ale, jak ten Niels gra; szumi i huczy po całym domu.

A ci młodzi męczyli się, tańcowali do upadłego, jak gdyby byli w młocarni. Chłopcy pozrzucali nawet sukmanki; dziewki były rozgrzane, czerwone, aż od nich świeciło. Głupstwa, biesie dzieło; tańczyli nad przepaścią.

Ludzie wchodzili i wychodzili; paplanie i śmiech, śpiewy i krzyki, kędykolwiek się zwrócić. Jakiś gość — marynarz, z miasta przybyły, umiał nową piosenkę, której wszyscy nauczyć się chcieli; była to piosenka o pewnej dziewicy z dalekiego kraju, który Anglią zowią; dziewica ta była tak niezmiernie bogatą:

„Sześćkroć — sto tysięcy
„Miała w roku dochodów...

I piosenka mówiła dalej, że o dziewicę starał się marynarz; a ona była tak głupią, że go chciała; ale, rozumie się, ojciec na to nie zważał, więc powstały różne awantury. Wtedy marynarz wziął na odwagę i przemówił do bogacza, prosto z serca; prawił, że niesłusznie czyni, kto się na dobytku i bogactwie opiera; że dla swojej osoby zawsze jeszcze będzie miał dosyć; że na rzeczach ziemskich polegać nie można; że ze sobą jednak ich nie zabierze:

Gdy wybije godzina, nic ci już po tem wszystkiem.
Do mogiły, do ziemi cię włożą!

...Strach, że też oni mogli śpiewać takie rzeczy, śpiewać — wśród żarłoctwa, śmiechów i żartów; czyż się wcale nie zastanawiali?

W tej chwili stracił równowagę; musiał się oprzeć, bo omal nie upadł na kamienne schody. Przestraszył się tak, że oprzytomniał odrazu. Był pijany.

Przejął go dreszcz. Precz, precz z tego przybytku grzechu!.. Ciężkim krokiem sunął się naprzód, przez drogę wzdłuż płotu, wszedł jeszcze do domu, zatrzymując się tam tyle tylko, ile koniecznie trzeba było na wzięcie kapelusza.

To więc był świat i to jego rozkosze! Pijacy i wszetecznicy pili i hałasowali, będąc już na drodze do piekła; śmiejąc się, krążył wokoło nich szatan; skrzypki wyśpiewywały mu takt; dziki ten szum podnosił się ku niebu — niby krzyk; ratować się, ratować, póki jeszcze czas... Boże, nie porywaj mnie wśród grzechów moich...

Zamknął dla bezpieczeństwa drzwi tylne, zagasił światło i śpiesznie położył się do łóżka. Kiedy po upływie pół godziny Anna wróciła do domu, Enoch leżał blady, cały mokry od potu, z „duchownym łańcuchem modlących się“ w rękach — spał.

(D. c. n.).

odznaczają się obłudą, i stąd wywnioskować, że ona musi być hypokrytką. Jako dowód większej zachowawczości żeńskiej przytaczają Lombroso i Ferrero fakt, że u różnych ludów Afryki i Ameryki kobiety używają języka pierwotnego, mężczyzni zaś przywłaszczyli sobie mowę plemion ościennych. I znowu wobec takiego tłomaczenia pozostaje nam jedynie wykrzyknąć: gdzie Krym, gdzie Rzym, gdzie karczmy babińskie! Za dowód małego poczucia sprawiedliwości u kobiet uchodzi to, że prawo Manu i starogermańskie nie pozwala im stawać w sądzie jako świadkom, wówczas gdy zwyczaj ten powstał z upośledzonego stanowiska żony.

L. K.

GŁĘBOKIE STANY SNU HYPNOTYCZNEGO.

(A. de Rochas: *Les états profonds de l'hypnose*. Paryż).

Szkoła salpetryerska, Bernheim i jego towarzysze z Nancy wielkie zasługi położyli około hypnotyzmu. Zdarli zasłonę wielu tajemnic, zastosowali go leczniczo. Chociaż prawie nie dali syntezy, ograniczając się na zbieraniu faktów, w każdym razie zrobili wiele. Co najważniejsza zdjęli z badań nad hypnotyzmem piętno szarlataneryi.

Lecz w śledzeniu przedziwnych objawów hypnozy niewielką przestrzeń przebiegli. Ledwie przez pierwszy rów i pierwszy płot przesadzili. A za tym rowem i płotem ciągną się obszary, których okiem nie ogarnąć i które długo będzie trzeba wymierzać.

Śmiało więc kroki postawił znany zeswych prac specyalnych pułkownik Albert Rochas. Stosując do swoich medyów metodę dawnych magnetyzerów: pociąganie rękami wzdłuż ciała — wprowadził je w stany znacznie głębsze, niż trzy znane z prac szkoły salpetryerskiej: letarg, katalepsya, somnambulizm. Metoda jego ma wyższość nad działającemi na wzrok, można ją bowiem stosować do osób z oczami zamkniętymi, pogrążonych w jedną z faz snu. Powrócili więc do niej wobec tego i inni badacze, jak Piotr Janet, autor pocztynego dzieła o automatyzmie psychologicznym (*L'automatisme psychologique*, Paryż 1889).

Rochas uzupełnia przedewszystkiem klasyfikacyą Charcota, wprowadzając przed letargiem „stan łatwowierności" (état de credulité). Jednostka jeszcze nieuśpiona zaczyna już zdradzać wrażliwość suggestyjną. Letarg, w którym medyum objawia bierność o wiele większą, niż w okresach sąsiednich — spotyka się według Rochasa w śnie hypnotycznym nie raz, lecz kilkakrotnie. Jest on jakby przegrodą stanów hypnotycznych. Oddziela łatwowierność od katalepsyi, katalepsyę od somnombulizmu, somnambulizm od „stanu stosunku," wreszcie ten od następnego itd. Charcot liczy: letarg, katalepsya, somnambulizm; Rochas: stan łatwowierności, letarg, katalepsya, letarg, somnambulizm, letarg, stan stosunku, letarg.

Z somnambulizmu przyłożenie prawej ręki do głowy wprowadza śpiącego w stan letargu. Tu stajemy na pograniczu badań dawnych i nowych, stąd rozpoczynają się fazy odkryte przez Rochasa.

Czwarty letarg posiada cechy poprzednich. Gdy hypnotyzujący przyłoży śpiącemu do głowy znowu prawą ręką, ten przechodzi w stan stosunku (état de rapport). Stan ów rozpada się na dwie fazy, w pierwszej medyum otrzymuje jeszcze wrażenia od innych osób i przedmiotów (dla niego niemiłe), w drugiej żyje tylko hypnotyzerem. Widzi i słyszy tylko jego, ukłucie i szczypanie jest dlań przyjemne, ukłuć pochodzących od osób trzecich nie czuje. Osobę jaką posłyszy, gdy hypnotyzer przyłoży do jego ucha swój palec, zobaczy w pokoju wszelki przedmiot, skoro hypnotyzer spojszy na niego potem na przedmiot.

W stanie stosunku objawia się nadto uczucie błogości. Należy go jednak wywołać przez lekkie naciśnięcie głowy. Naciśnięcie czoła pociąga ekstazę religijną, karku — miłosną. Autor dołącza fotografie sześciu faz tej błogości. Medyum uzewnętrznia swe widzenia, bo skoro trzymać rękę przed jego oczyma, usuwają. Zasłania mu widzenie. Jeden z usypianych (Benoist) w stanie stosunku płakał, mówiąc, że widzi Maryę i że ta karci go za grzechy. Pani Z. ukazywali się aniołowie, dziewice w niebieskich szatach i dzieciątko Jezus. Raz kiedy przed uśnięciem oglądała obraz z mitologii greckiej, widziała go w śnie hypnotycznym.

Osoba hypnotyzera wydaje się uśpionemu promieniejącą jakimś płynem sączącym się z ust, palców, nozdrzy, uszu. Płyn ten po prawej ręce czerwony, po lewej niebieski.

Hypnotyzer posuwa sen dalej, po nowym letargu następuje stan „sympatyi zblizka" (sympathie au contact). Usypiający przykłada swą rękę do ręki śpiącego, ktoś trzeci kłuje go w ramię, uśpiony krzyczy z bólu. Jeśli uszczypnięcie silne, pozostaje nawet znak. Gdy z ręką uśpionego hypnotyzer połączy za pomocą swojej rękę trzeciej osoby chorej, uśpiony uczuje jej bóle. Wprowadzony np. w łączność z oficerem głuchym na jedno ucho, Benoist przez cały czas łączności nie słyszał na jedno ucho. Połączony z dzieckiem, którego język był sparaliżowany, nie mógł mówić.

Płynu wypływającego z hypnotyzera nie widzi.

Następuje letarg, po nim stan świetlności (état de lucidité). Uśpiony widzi wnętrze hypnotyzera, zwłaszcza organy chore. Połączony przez niego z trzeciemi osobami widzi ich wnętrze. W łączności z oficerem opisywał jego ucho: „w uchu jest mała skórka poprzeczna (bębenek), jak u mnie, ale za nią widzę wrzód, który ropi się i którego niema u mnie."

Węch w tym stanie jest bardzo czuły. Uśpiony w Blois żołnierz węszył ślad towarzysza przez kilka korytarzy.

Ostatni stan, jak inne poprzedzony przez letarg, nazywa Rochas stanem sympatyi z odległości (à distance). Tu trzeba działać nietylko na głowę, ale i na żołądek; letarg bowiem jest bardzo ciężki, bez działań na żołądek wstrzymuje się oddech. Widzenie organów wewnętrznych pozostaje, dołącza się zaś nowa własność: hypnotyzer nie potrzebuje już uśpionego dotykać, aby ten czuł jego ból.

Autor sam powstrzymuje się od hypotez, zachowuje się krytycznie wobec swych odkryć, notuje wątpliwości. Dodaje też wiązkę spostrzeżeń poczynionych przez innych badaczów. Ze spółczesnych Piotr Janet we Francyi, Towarzystwo badań psychicznych w Anglii trafili niezależnie od Rochasa i równocześnie na głębokie fazy hypnozy. Z dawniejszych dr. Charpignon, Lafontaine, Lausanne podają fakty podobne. Lecz nikt nie wybrał ich za przedmiot studyów, nikt nie rozpatrywał bliżej.

Znaczenie nowych odkryć wielkie, otworzą one szeroką dziedzinę badań. Rochas próbuje za ich pomocą objaśnić wypadki ekstazy, dwuosobowości, jasnowidzenia, wierzy, że mogłyby rzucić światło na procesy „czarownic" i wiadomości o fakirach indyjskich. Istotnie do wielu zagadnień mogłyby one dać klucz.

Ciekawą jest tablica, ustawiająca odpowiedzi na pytania, stawiane uśpionemu Benoistowi. Zagadnięty, jak się nazywa, odpowiadał w stanie stosunku po pewnym namyśle, w stanie sympatyi zblizka namysł trwał dłużej, w stanie świetlności imienia nie pamiętał. Imię ojca i miejsca pobytu zapamiętał już w sympatyi zblizka, liczył w stanie stosunku: 1, 2, 3, 4, 6, w fazie następnej 1, 2, 4, w świetlności 1, 2... nie pamiętam.

Są to dane ważne dla określenia, czy głębokie stany hypnozy są wyższe od stanu normalnego, czy niższe.

Zrobił wreszcie w badaniach swoich autor spotrzeżenie niezwykle doniosłe dla fizyologii i psychologii. Oto stwierdził uzewnętrznianie się wrażliwości. Medyum uśpione traci bardzo prędko czułość skóry, natomiast w odległości kilku centymetrów tworzy się warstwa wrażliwa. Śpiącego można kłuć w rękę, szczypać, nie uczuje. Wbić jednak szpilkę w warstwę wrażliwą, krzyknie. Odpowiednio do głębokości snu warstw takich tworzy się coraz więcej, każda wrażliwa oddzielona od drugiej niewrażliwą. U jednej z uśpionych obserwował autor warstwy te w odległości ½ metra od powierzchni skóry.

Badania hypnotyczne, z każdym dniem zwracają większą uwagę. Dorzuciły już wiele ziarnek złota do skarbca wiedzy. I jak wszystkie młode nauki, przebywszy okres poniżenia, zyskają sławę. Bo według Cycerona — „jak waga pod ciężarem, umysł nasz ugina się pod oczywistością."

W. Bugiel.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA WŁOSKA.

Luigi Capuana. — Carlo Dossi. — Verišci.

Do pierwszej połowy naszego stulecia Włochy miały tylko czterech powieściopisarzów — Manzoni, d'Azeglio, Guerazzi i Silvio Pellico — obecnie mają ich dziesiątki. Do tego rozkwitu przyczyniła się nie tyle obfitość talentów, ile wpływ literatury europejskiej, a także niesłychany rozwój proletaryatu inteligencyi. Powieść włoska nie jest w znacznym stopniu oryginalna — tak dalece, iż nie rozkrywa nawet przed nami obrazu społeczeństwa i jego ideałów — ale raczej stanowi odblask francuskiej.

Znany krytyk włoski, prof. Boris czyni zarzut pisarzom swego kraju, iż nie mają pod sobą żadnego gruntu, iż pracy ich nie przyświecają żadne ideały. „My — powiada — nic obecnie samodzielnego nie tworzymy, powtarzamy tylko to, co inni powiedzieli." Autor objaśnia to nienormalnym rozwojem politycznym i społecznym, który pozostawił przepaść między inteligencyą, europejską i ludem, zacofanym, grzęznącym jeszcze w błocie przesądów i ciemnoty. Nowy ustrój polityczny — powiada — wytworzony został geniuszem i energią oddzielnych osób, pozostawiwszy masę dawnej jej ospałości i aferyzmowi (affarismo). „Przed rewolucyą mieliśmy oczy skierowane na ideały, obecnie spoglądamy tylko na *rzeczy*. Nasza epoka oswobodzenia przedstawia coś w rodzaju ogniwa między bohaterem i kupcem, między hymnem wolności i buchalteryą sklepową, między energiczną odwagą i bojaźliwą ostrożnością. Naszych działaczów społecznych, którzy wystąpili na arenę po przełomie, można nazwać ludźmi praktyki, trzeźwo myślącymi mieszczanami, ludźmi porządku, bodaj nawet stronnikami umiarkowanego postępu, ale w rzeczywistości są oni i będą ludźmi bez energii i inicyatywy, albo też egoistami, którzy starają się obrócić na własną korzyść owoce rozwoju organicznego.

Obecni włoscy powieściopisarze naśladują francuskich naturalistów, we wszystkich

ich błahostkach i całej ich gadaninie, która, nie mając żadnego społecznego znaczenia, nie może nawet przytoczyć żadnych zasług estetycznych. Dzieła d'Azeglia, Mauroniego, Pellica i Guerazziego są obecnie pod względem stylu i formy wzorami języka włoskiego, na których całe pokolenia się wychowują i wychowywać będą w szkołach. Nawet tej zasługi obecnie mieć nie będą. „Veriści“ włoscy, naśladując naturalizm, obrali przytem wzory jaknajgorsze. Można się nie zgadzać z estetyką Zoli, można go uważać za pisarza trywialnego, o duszy nader ubogiej w znaczeniu artystycznem — dość przeczytać jedną jego książkę, aby mieć pojęcie o tej niezłożonej psychologii — ale bądź co bądź trzeba przyznać, iż dzieła jego są aktem oskarżenia przeciw obecnemu społeczeństwu, pomimo że autor się sadzi na objektywizm. Gdy nazwisko Bourgeta zaginie w fali zapomnienia, przyszłość napewno z dreszczem zgrozy odczytywać będzie stronice „Germinala“ i „Assomoir'a,“ te ponure obrazy nędzy społecznej naszych czasów. Tymczasem włoscy pisarze naśladują bardziej Bourgeta lub Zolę w jego zwykłych „cochonneries,“ niż Zolę w jego wspaniałych freskach piekła współczesnego.

Wodzem veristów włoskich jest Luigi Capuana. Jego całą estetykę mamy zawartą w następującem oświadczeniu: „Poszukiwanie wyjątków, jakkolwiek wydaje się swawolnem, jest koniecznością istniejącą z dawien dawna, którą metoda analityczna zrobiła tylko jaśniejszą i oczywistszą. Nie od dziś sztuka goni za wyjątkami, historya najwspanialszych jej tworów świadczy o tem. Tylko dawniej wybór był bezwiedny, dziś szukamy go świadomie.“ Łatwo spostrzedz, co pod tą teoryą się kryje. Capuana jest krytykiem szkoły Taine'a, który wyraził pogląd, iż artysta, aby zbadać dokładnie przebieg pewnej namiętności, powinien głównie zwracać uwagę na istoty niezrównoważone, wyjątki, potwory — *les monstres* — albo też badać ludzi w epoce przełomów moralnych. Zdanie to opierało się na twierdzeniu, iż każdy człowiek posiada pewną cechę panującą, która w zupełności go charakteryzuje, pozostając wszakże w życiu codziennem zupełnie ukrytą dzięki przeciwdziałającym wpływom sił innych — istota nasza jest wówczas zrównoważoną. Dopiero w chwilach przesilenia główna potęga naszego ducha występuje na plan pierwszy i poddaje się łatwo zbadaniu. Zadanie zaś sztuki polega, według Taine'a, na chwytaniu rysów panujących, ich akcentowaniu, a nawet wygórowywaniu. Słynny krytyk stosuje zresztą teoryę tę nie tylko do człowieka, ale i do przyrody całej wogóle: we wszystkiem można wrzekomo odnaleźć rys panujący, który określa wszystkie inne i artysta powinien go mocno zaznaczać, a nawet uwydatniać — w tem znaczeniu sztuka jest swego rodzaju karykaturą, ale inną być nie może. Tak np. Rubens pochwyciwszy słusznie obfitość i bogactwo ciała spokojnego, promieniejącego zdrowiem holendrów, doprowadza rys ten do niesłychanego wygórowania w swych obrazach. Swoją drogą Taine zapożyczył ten pogląd od Goethego, który w praktyce wciąż nim się kierował. W dziełach swych — we wszystkich bez wyjątku przedstawiał on tylko siebie. Będąc wszakże istotą zrównoważoną, a raczej połączeniem dwu istot zupełnie sprzecznych — Fausta i Mefistofelesa, Hamleta i Laerta — rozdwajał się umyślnie w swych utworach i każdą stronę swego ducha doprowadzał do ostatecznego rozwoju, szczepiąc na własnych doświadczeniach cudze, zupełniejsze. Był w nim za młodu materyał na Werthnera, hamowany wszakże przez inne pobudki, ale stronę melancholijną swej duszy doprowadził do ostatecznych konsekwencyi w powieści, opierając się na obserwowaniu swego przyjaciela samobójcy, Jeruzalema. W takiem znaczeniu było dawniej pojmowanem „poszukiwanie wyjątkowości.“ Nie chodzi nam o to, czy ta teorya jest słuszna, czy nie — wykazaliśmy niedawno, iż u Taine'a ma ona pochodzenie czysto heglelańskie *) — nie ulega wszakże wątpliwości, iż mogła służyć za nić przewodnią dla głębokiej analizy psychologicznej i prowadzić do obszernie pomyślanych i wielkich dzieł. U obecnych wszakże powieściopisarzy francuskich, a wślad za tem u Capuany i u veristów teorya ta wyrodziła się w zwykłą ciekawość, chwytanie w życiu i w ludziach wszystkiego, co jest szczególne, chociażby było błahostką, rysów, przykuwających uwagę czytelnika w sposób bodaj natrętny, gdyż bynajmniej na to nie zasługują. Ale, rzecz dziwna, zblazowany czytelnik chce, żeby go oszukiwano, jest zadowolony, jeżeli pisarz zdoła go „naciągnąć“ i „wziąć na kawał“: darzy on artystę swą pobłażliwą uwagą, byleby go rozerwano i zabawiono. Zwyczaj ten, powszechnie rozpanoszony, jest oznaką wielkiego znużenia i istnieć może tylko dzięki wspólwinie czytającego i piszącego. Pisarz drugorzędny jest takim, jakim go chce mieć „publika“; dlatego też dzieła większego natężenia — *de grande haleine* — stają się coraz rzadsze i praca artystyczna rozprasza się na błahostki. Działał tu niewątpliwie i wpływ Stendhala, który w swym dyletantyzmie chętnie zajmował się „bibelotem,“ ciekawym szczegółem, traktując wszystko z pogardliwą obojętnością. Ale u niego kryła się pod tem cała oryginalna psychologia: Stendhal chętnie pozował na „grand seigneur égaré dans la litterature,“ na człowieka czynu, który od niechcenia bawi się piórem. Uważał za niższe od siebie zajęcie, w którem stworzył kilka arcydzieł, zupełnie jak Michał Anioł nazywał „zajęciem babskiem“ malarstwo, chociaż z pod jego pędzla wyszły największe dzieła sztuki nowożytnej.

U Stendhala nastrój ten miał zresztą strony dobre, uwalniając go od „deformation profesionnelle,“ tego stempla, który każde zajęcie zostawia na duszy ludzkiej: doktora, woźnicę, inżeniera, lokaja bystre oko zawsze rozpozna — dusza wykrzywia się w pewnem miejscu, pokrywa się odciskami, opuchłością — w najlepszych razach jest to ten sam stempel, który fabryka pozostawia na korcie lub dryliszku. Stendhal starał się uwolnić od tego piętna i być przedewszystkiem człowiekiem. U jego uczniów wszakże wzgląd ten zatarł się w zupełności: nigdy może pieczęć zajęcia literackiego nie wywierała swych zgubnych wpływow w sposób tak dosadny i jaskrawy, jak obecnie. Literaci przemieniają się na jakieś przyrządy ciekawości. Takim przyrządem jest i Capuana. Przy tem usposobieniu najłatwiej jest pisać ciekawe nowelki: Capuana jest w nich mistrzem. Jego największa powieść, *Giacinta*, jest, właściwie mówiąc, doskonale napisaną błahostką. bohaterka z wyrafinowania chce wybrać i wybiera dzień swego ślubu, aby się oddać kochankowi. Z takiem usposobieniem nikt przewrotu w sztuce nie dokona, ale można być dobrym „veristą“ — Capuana jest głową tej szkoły we Włoszech — dobrym krytykiem — jego „Studya literackie“ są znane i cenione — albo też psychologiem—autor ten pisuje o „Spirytyzmie.“

Carlo Dossi jest także umysłem zjedzonym przez ciekawość, której towarzyszy nienawiść i pogarda ludzi. Jest to człowiek zakochany w chimerach i stroniący od rzeczywistości, co Capuana**) objaśnia w sposób następujący: „Urodził się przed czasem w dniu bitwy pod Novarą, w nieporządku ucieczki, przed palącym się domem — i wciąż odczuwa na sobie skutki przedwczesnego przyjścia na świat. Aż do męzkości pozostawał między życiem i śmiercią, wrażliwy, jak mimoza, dziwne dziecię, milczące, pożerające książki, bojaźliwe i stroniące przed towarzystwem kolegów.“ Historyę swego dzieciństwa opowiedział ze szczegółami w najlepszem swem dziele „Życie Alberta Pisani,“ które jest autobiografią. Wychowany na wzorach francuskich, przypomina on Huysmansa dziwactwami języka i myśli. Jest to — w mniejszym stopniu — włoski des Esseintes, spędzający czas w samotnem odosobnieniu. Nadczułość jego wylewa się w dumaniach pełnych melancholii i mizantropii za pomocą wyrażeń rzadkich i misternych, w stylu pogmatwanym, lecz pełnym czaru, z afektacyą ironii, chłodu, okrutności i pogardą wszystkiego, co zdrowe, pospolite, przyjęte.

Kto wie, może orzeczenie Arystotelesa, uważające człowieka za istotę społeczną, nie było tak słuszne, jak się to zdawać może. Wiek nasz wydaje coraz więcej ludzi, którzy czują się nieszczęśliwymi śród bliźnich i uciekliby od nich chętnie, chociażby na inną gwiazdę. Społeczeństwo jest dla Dossiego bezmyślnem, podłem i śmiesznem widowiskiem, odgrywanem na targu przez nędznych pajaców wobec głupiej gawiedzi. Ciekawość autora głównie zatrzymuje się nad drobnymi faktami, które przedstawiają coś szczególnego i oddaje je z gorącą ironią, w tonie goryczy i smutku, w fałszywem świetle paradoksów. Ten dziwny ekscentryk ma wiele talentu. Inni veriści także spoglądają na literaturę, jako na środek zaspokojenia ciekawości. Tendencyi, ideału ani śladu — trudno tu znaleźć nawet większe obrazy, któreby rozkrywały przed nami wszystkie strony społeczeństwa. Są to przeważnie malarze klasy średniej — nie widać tu natomiast ludu i panujących w nim stronnictw i dążeń: klerykalnego z jednej strony i radykalnego z drugiej. Nawet pisarze, zajmujący się głównie życiem ludu, jak Verga, Maitriani dają obrazy nader powierzchowne. Burżuazya, jej miłosne intrygi, jej pojęcia i wrażenia — oto główny przedmiot, opracowywany przez veristów. W najznaczniejszym stopniu stosuje się to do Matyldy Serno, na której francuskie powieści pozostawiły ślad niezatarty. Pisuje ona głównie o kobietach, a właściwie mówiąc, z książek jej najmniejszego pojęcia o położeniu kobiety włoskiej nabrać nie można. Włoscy veriści to przedstawiciele burżuazyi po części tryumfującej, a po części chylącej się do upadku. Nie można tego powiedzieć tylko o jednym z nich, Cezarze Tronconim, który jest człowiekiem przekonań, nader sympatycznych — autor broni się z wielkim zapałem i energią. Ale o nim pomówimy osobno.

Bezpłodność i nieoryginalność powieści włoskiej objaśnia się w znacznym stopniu tem, iż nie ma ona pod sobą gruntu. Zabobonność i ciemnota, w których lud był systematycznie utrzymywany przez wiele stuleci, nie mogły się rozproszyć w ciągu trzech dziesięcioleci. Masa ludowa pozostała reakcyjna i zacofana, duchowieństwo panuje bezgranicznie w rodzinach — z drugiej strony inteligencya przyjęła odrazu oświatę, naukę i filozofię europejską. Przepaść między nową kulturą a dawną jest niezapełniona. Sztuka włoska, nie mając gruntu miejscowego, zadawala się naśladowaniem europejskiej.

L. W.

LITERATURA POLSKA.

Stanisław Rossowski, *Poezye*. Serya druga.

Rossowski Stanisław znany jest na widowni literackiej jako poeta, nowelista i dziennikarz. Ta ostatnia rola sprawia, że temperament publi-

*) H. Taine, *Prawda* nr. 12 r. b.

**) Studya o literaturze współczesnej.

cysty zabarwia nazbyt silnie i jednostronnie twórczość artystyczną. Na jakimże pegazie przybywa do nas, z jakich sfer myśli i uczuć przychodzi jego książeczka? Na wstępie musimy zaznaczyć, iż jest on poetą „rzeczy bieżących i czasów obecnych," wrogiem „dziewiętnastowiekowości filisterskiej," orędownikiem zasad postępu i sprawiedliwości społecznej. Czytelnika usposabia to przychylnie i życzliwie. W poezyi jednak szukamy czegoś więcej. Szata, w jaką p. R. przybrał swe poglądy i uczucia, jest dość ubogą. Nie zachwyca nas zgoła kolorytem i wielobarwnością. Korowód myśli postępowych i uczuć zacnych przesuwa się w obsłonce obrazowania szarego, nieubarwionego natchnieniem iście poetyckiem. Wiersze jego nie są bynajmniej czarą upojeń dla wyobraźni naszej. Nastrajają sympatycznie względem cierpień i spraw ludzkich, nie są „bawełną w uszach od ludzkiego jęku, lecz nie porywają nas melodyą słowa, czarem muzyki, barwnością obrazów. Autor oparkanił się „ideami zdrowemi" i „wierzeniami tuzinkowemi" od szerokich przestworów ludzkich dążeń i bólów. Pegaz jego nie jest rumakiem pełnej krwi, lecz wysłużonym poniekąd człapakiem. Pieśni, rozlatujące się z jego ducha, śpiewają, lecz śpiew ich nie jest melodyą cudną i nieznaną. I treść ich nam znana i forma pospolita. Buffon, chwaląc niegdyś czyjąś poezyę, powiedział, że jest tak piękna, jak ładna proza. Słowa te brzmią niepochlebnie, a dadzą się one zastosować do p. R. Jest on tylko poprawnym wierszopisem. Poezya jego jest strugą poglądów i uczuć sympatycznych, lecz płytką i szarą, nie migocze rozkoszą, bogactwem odblasków i odcieni. Duszy płaskiej p. R. nie posiada — to należy z uznaniem podkreślić, lecz nie posiada temperamentu poety. Da się zastosować doń wyrzeczenie Heinego, o jakimś poecie niemieckim z doby poromantyzmu: „Koń Bayarda posiada wszelkie możebne cnoty i jedną jedyną wadę: jest martwy." We wstępie skarży się autor, że poezya obecna jest „różą jesieni," że „woń jej kona i zamiera," a powinna „ozdabiać kwiatem marzeń i kwiatem uniesień" życie nasze. Sprzeniewierza się jednak tej zasadzie. W jego zbiorku znajdujemy żale pesymistyczne, biadania, że gonitwa po szczęście jest tylko ułudą bezowocną. Następnie chce autor hartować i przekonywać czytelnika, iż nie należy skarżyć się i wątpić; ten tylko, powiada, jest nieszczęśliwym i niemocnym, kto w przyszłość idzie bez celu. To znów wiersz jego tętni skargą łzawą o przeminięciu pierwszych uniesień kochania, żalem rozpaczliwym, iż drobne cele krępują polot myśli. Na świecie panuje bezrząd moralny, p. R. z tem się pogodzić nie może, boli go, że „bezsilność ginie." Ładny jest wiersz „Dwa pesymizmy," głodowy i syty. Pierwszy, „urodzony w mansardzie, pchnięty w twarde okowy, w bólu, nędzy i wzgardzie wzrósł pesymizm głodowy." Nie chwyta swoich podniet z teoryi, z systemu. „On chce tylko być syty i mieć prawa człowieka." O drugim powiada: „W adamaszku i puchu pośród bogactw rozkwitu, ociężały bez ruchu, śpi pesymizm przesytu. Śpi, złorzeczy swej doli, że mu serce schnie w głębi, nie zaznawszy, co boli, co przygniata i ziębi..." Jest to najładniejszy kwiatek w wieńcu natchnień poetyckich p. R. Wyróżnia się także „Szara rzesza," co mrówczą pracą przemienia skały na rodzajną ziemię. Z zadowoleniem artystycznem przeczytać można „Niniche," gdzie poeta śmiałą dłonią zdarł zasłonę z duszy widzów i ukazał nam grę namiętności, żądze skryte, samice, rwące się do nagich ramion aktorskich, oczy, „z których czystość serafów blask swój zwykle toczy." „Upadła" przesuwa barwny szereg różnorodnych postaci kobiecych, co skalały „czystość niewieścią." Na korzystną wzmiankę zasługuje również „Stancya," opiewająca dzieje losów izdebki stróżowskiej i walk o jej zdobycie. Jest to dosyć długa opowieść, wolna od wszelkiej patetyczności i sielankowego demokratyzmu, napisana z męzką i dojrzałą energią. Niektóre jednak obrazki szpeci banalność. Nazbyt często występuje p. R. w roli moralizatora. Widać, że i jego pióro często czerpać musiało z kałamarza dziennikarskiego. Jest on także filozofem. Sporo znajdujemy uwag i poglądów ogólnych. Ma uznanie dla sceptycyzmu. Godzi się z tem, że „my na grunt przyszłych pokoleń tworzymy namuł." Poucza, że „*Ja* jest podstawą granitową ludzkości," błogosławi „walkę o byt." W jego wierszach rozum radzi fantazyi, iżby się oparła o niego, a wtedy czegoś dokona. Skarży się, że prawda nie zna chwalby, pychy, świat zaś zrobił ją kopciuszkiem. Geniusz i praca pozyskały wziętość dzięki jedynie reklamie. Opiewa Ruch, Światło, Ciepło, głębokości jednak filozoficznej nie ujawnił.

Bron. Lud.

POEZYA.

O POŁUDNIU.

Las w ciszy wielkiej drzemie
Pełen poważnych dum,
I dęby śnią olbrzymie,
I smukłych sosen tłum,
I brzozy-marzycielki
Nie chwieją strojnych czół,
I zamilkł ptaszek wszelki,
I szmer i brzęki pszczół,
I nawet o trzon drzewa
Już nie chce dzięcioł kuć!
Południa znój dogrzewa,
I woń żywiczną czuć.
Wysmukłe sosen trzony
Tworzą z bursztynu gmach!
Przez jego strop zielony
Błękitny lśni się dach,
I miga w liści splocie
Blask słońca tu i tam,
Na mchy i na paprocie
Rzucając mnóstwo plam
I srebrząc zawieszoną
Wśród drzew pajęczą nić...
Tak lekko dyszy łono!
Tak błogo tutaj śnić!..

O ZACHODZIE.

Słońce ogląda się krwawo,
Za ciemny chyląc się bór...
Okryta złotą kurzawą
W dal biegnie droga jak sznur!
Milczy las senny i pole
I nade drogą śpi kurz,
Cicho na górze i w dole
Pusto na drodze tej wzdłuż.
Tylko nas dwoje, dziewczyno,
Tylko ja, luba, i ty
Idziem samotni drożyną,
Patrząc na zachód przez łzy.
I tylko w mrokach wieczoru
Spóźniony przelata kruk,
Dążąc tam, kędy z nad boru
Półsłońca krwawi się łuk.
Ponure dłużą się cienie,
Pełne tajemnic i drżeń,
Na nasze serca zwątpienie
Legło posępne, jak cień.
— O słońce! ślady twojemi
Noc kroczy w kirze swych szat:
Przygasną światła na ziemi,
Przywiędnie niejeden kwiat!
A choćiaż jutro nastanie
Powrotu twojego czas;
Ale to nowe świtanie
Czy ujrzy jeszcze tu nas?..

W NOCY.

Przez liście drzew spogląda księżyc cichy
I kilka zórz przyjaźnie ku nam mruga,
Słowika śpiew rozbrzmiewa, szepce struga,
Nad którą róż zwiesiły się kielichy.

Powietrzna toń pogłębia się i chłodnie
I z ciemnych plam dziwaczne widma roi...
Twa luba dłoń spoczywa w dłoni mojej,
I serca nam tak biją równo, zgodnie!..

Włodzimierz Wysocki.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

WIĄZANKA KRAKOWSKA.

Józef Friedlein. — Organizacya sprzedaży soli.

Wbrew wszelkim nadziejom i przewidywaniom prezydentem obrany został p. Józef Friedlein, kandydat stronnictwa postępowego, protestant, księgarz, a dotychczasowy wiceprezydent Krakowa. Stańczycy zawiedli się w swoich rachubach i z nieukrywanym bólem serca przyjęli wynik wyborów. Pragnęli, aby zarząd miasta powierzono panu z panów, duszy ich ciała — słowem, hrabiemu Wodzickiemu, któryby z pewnością wielkie oddał im przysługi. Tymczasem, porzuciwszy dobrowolnie Szlachtowskiego, nic nie zyskali, a kto wie, czy dużo nie stracą. Józef Friedlein jest człowiekiem prostym, zacnym, czynnym, a przedewszystkiem oszczędnym, praktycznym i pracowitym. Nie zna się wcale na aksamitnych frazesach, na owem sławnem przelewaniu z pustego w próżno, które jest dewizą wszystkich oracyj stańczykowskich. Obejmuje urząd w czasie, kiedy finanse miasta znajdują się w stanie bardzo krytycznym, a nawet wykazują brak 40,000 złr., które nie wiadomo na co za Szlachtowskiego poszły i dla których oczywiście pokrycia nie ma. W kołach kompetentnych twierdzą nawet, że namiestnik Badeni, dowiedziawszy się o tak znacznym niedoborze, zagroził był przysłaniem Szlachtowskiemu komisarza rządowego, a krokiem tym przyspieszył ustąpienie byłego prezydenta. Pierwszem więc i głównem zadaniem p. Friedleina będzie uporządkowanie i unormowanie budżetu miasta. Że zabierze się do pracy energicznie, że lekceważyć siebie, ani swoich postanowień nie pozwoli, że od podwładnych wymagać będzie pracy i karności, zaznaczył bardzo jasno i niedwuznacznie w przemowie do urzędników magistratu, którzy w szumnych frazesach życzenia mu składali. Że jednak z drugiej strony zadanie będzie miał bardzo utrudnione, stanowisko ciężkie i niewdzięczne, walkę pełną kwasów i goryczy — nie ulega żadnej wątpliwości. Stańczycy będą go kłuć, drażnić, zniechęcać póty, póki — nie ustąpi. Nie darują mu przedewszystkiem tego, że jako luter stanie na czele miasta nawskroś katolickiego, nie darują mu i tego, że zostawszy wybranym, plany ich popsuł i zniweczył. A jednak ci mądrzy, przebiegli, dyplomatyczni panowie sami taki wynik wyborów spowodowali. Dotychczas na stanowiska najwyższe zwykli byli wysuwać ludzi bez zdolności, bez wybitnych przymiotów umysłu, a tylko niewolniczo z ich partyą związanych. Takie maryonetki powolne były życzeniem prowodyrów stronnictwa, a jako niesamodzielne, niezdolne, nie wzbudziły obaw w obozie przeciwnym. Wodzicki taką maryonetką nie jest; stanąwszy u steru, byłby rządził samowładnie, despotycznie, po pańsku — słowem

tak, że hrabiowski swój pałac uczyniłby nieprzystępnym dla tych, których z zasady nie znosi i potępia. Obóz postępowy przegłosował więc owego kandydata, któremu obecnie za błąd dyplomatyczny „panów“ pokutować przyjdzie. P. Friedlein jest zbyt trzeźwym i rozsądnym, iżby miał łudzić się co do sympatyj, na jakie wśród stańczyków liczyć może. Same wybory dowiodły mu dostatecznie, że jest i będzie przedmiotem silnej nienawiści; gdy bowiem domyślać się zaczęli, iż kandydatura Wodzickiego przepadła, ks. prałat Chotkowski oddał głos swój — żydowi, twierdząc podobno: „Wolę, ażeby prezydentem był ostatni żyd, niżby miał nim być — luter.“ Nie mogąc zarzucić niczego charakterowi Friedleina, stańczycy czynią mu już dziś zarzut z braku zmysłu i wykształcenia politycznego, wyciągając jednocześnie z zanadrza garść szpilek, których ukłucia nieraz pewnie p. Friedleinowi we znaki się dadzą. Temi szpilkami najeżono kwestyę wodociągów w Krakowie. Dokuczać nią będą nowemu prezydentowi bardzo konsekwentnie, podczas gdy za Szlachtowskiego również konsekwentnie o niej milczano...

Z d. 1 lipca wejdzie w życie nowa organizacya sprzedaży soli. Różnica między nią a dotychczasowym poborem polega na tem, że podczas gdy dotąd powiaty, potrzebując soli, wysyłały po nią do salin t. zw. wekturantów, obecnie saliny na zamówienie dostarczać będą tego produktu powiatom lub składom. W tych ostatnich dokonywać będą sprzedaży zastępcy Wydziału krajowego, którzy sól wprost w nim zamawiać mają. Do każdego składu przyłączony zostanie okręg gmin; nadto obok głównych na każde 3,000 ludności utworzone zostaną filie. Ponieważ Wydział krajowy otrzymał prawo sprzedaży 420,000 metrycznych centnarów soli, co czyni nieco więcej, niż 8 klg. na głowę rocznie, przeto ilość ta będzie rozdzielona w tym stosunku na poszczególne powiaty. Przytem uwzględni się dotychczasowe doświadczenia co do różnic w ilości soli, konsumowanej przez różne powiaty. Tę organizacyę przeprowadza Wydział krajowy przy współudziale powiatów.

Ferropar.

LIBERUM VETO.

Obchód pięćdziesięcioletniej pracy publicznej Jerzego Aleksandrowicza. — Jego dobre serce, zasługi i usługi. — *Encyklopedya rolnicza.* — List w sprawie *Encyklopedyi ilustrowanej.* — Pytanie postawione w *Wieku* wychowawcom talmudycznym. — Uroczyste przyjęcie nowego prezesa Towarzystwa wioślarskiego.

„Niezmordowanemu przewodnikowi licznych pokoleń młodzieży w gimnazyum realnem, szkole sztuk pięknych, szkole farmaceutycznej, Akademii medyko-chirurgicznej, Szkole głównej i uniwersytecie warszawskim; głównemu krzewicielowi wiedzy botanicznej, wskrzesicielowi ogrodu botanicznego, twórcy ogrodu pomologicznego i pierwszej przy nim szkoły ogrodniczej; jednemu z głównych orędowników Towarzystwa ogrodniczego, jego pierwszemu prezesowi i członkowi honorowemu, przezacnemu pracownikowi w różnych gałęziach służby publicznej za 50-letnią a wielce pożyteczną działalność pedagogiczną i obywatelską uczniowie, współtowarzysze pracy i wielbiciele, wdzięczną cześć swoją niniejszem składają.“

Z temi słowami na czele ofiarowano Jerzemu Aleksandrowiczowi album pamiątkowe z powodu 50-lecia pracy publicznej. Wyrażone są w nich wszystkie główniejsze tytuły zasług jubilata. Brak w nich wszakże jednego, którego pomijać nie należy, a nawet bardzo uwydatnić warto. Uczony gabinetowy może bez szkody dla swej działalności być lichym człowiekiem. Kant był samolubem, któremu wielką przykrość sprawiało energiczniejsze poruszenie palcem w cudzym interesie, wyrachowanym sknerą, który poczytywał za ciężką ofiarę zaproszenie kogoś na obiad i zapewne nie wzruszyłby się bardzo, gdyby mu doniesiono, że połowa słuchaczów „czystego rozumu“ ma wyczyszczone głodem żołądki. Wady te jednak nie przeszkadzały mu stworzyć nowej epoki w filozofii. Śród bardzo znakomitych uczonych lub artystów jest wielu nieponiów, szachrajów, pijaków, a o tych ułomnościach ich charakteru nietylko potomni, ale nawet współcześni nic nie wiedzą. Inna sprawa, jeśli jakiś pracownik z pola wiedzy jednocześnie jest czynnym w dziedzinie praktycznej. Tu musi on posiadać odpowiedni charakter. Otóż takim pięknym charakterem był Aleksandrowicz. Posiadał on w swej duszy niewyczerpany zdrój dobrej woli i nią obdzielał sowicie wszystkie przedsiewzięcia i wszystkich ludzi, z którymi się związał lub czasem tylko przelotnie zetknął. Był profesorem botaniki i dziekanem fakultetu fizyko-matematycznego. Nie poprzestawał jednak w poczciwych usługach ani na swoich słuchaczach, ani studentach tego wydziału. Zwracali się do niego o poparcie filolodzy, prawnicy, medycy. Ten chciał otrzymać stypendyum, tamten zapomogę, inny ulgę wpisową, we wszystkich tych sprawach orędował Aleksandrowicz, a orędował tem skuteczniej, że cieszył się stałe szacunkiem zwierzchności szkolnej. Ile on wydeptał tych ścieżek za rozmaitymi protegowanymi, których często znał zaledwie z nazwiska i których mu wkładał na barki świat cały — wiedzą może ci tylko, którzy mu coś zawdzięczają. A takich jest legion. Nieraz „książę Jerzy“ — jak go nazywano — dopiero co jakieś drzwi zamknął po wniesieniu za kimś instancyi, a już obdarzony natychmiast inną prośbą musiał je znowu otworzyć. Wyzyskując jego wpływy, stosunki i sympatyę u najrozmaitszych władz i instytucyj, powierzano jego staraniom kandydatów do szkoły, urzędu, banku, przytułku itd. Trzeba mieć wyjątkowo dobre serce, ażeby tyle żądań przyjąć i tylu zadaniom podołać. Aleksandrowicz posiadał je i trzymał wiecznie otwarte. Wtedy, kiedy miał najsłuszniejsze prawo powiedzieć: dosyć! — uśmiechał się przyjaźnie i obarczał się nowym, cudzym kłopotem. Uczestnicząc lub przewodnicząc w różnych instytucyach, narażał się na zarzuty zbytniej powolności. Ale kiedy on nie umiał być surowym! Nosząc w swej duszy szczerą i głęboką miłość dla ludzi, widział ich zawsze w idealnem świetle, a ich cienie padały na bezwrażliwy punkt jego oka. Ażeby mógł działać z nimi lub dla nich, potrzebna mu była wiara w ich poczciwość. Miał on w sobie pod tym względem wiele pokrewieństwa z nieodżałowanym Chałubińskim, tym wspaniałym optymistą, który umiał w najgęstszym mroku dostrzegać gwiazdy, a w najburzliwszym grzmocie słyszeć harmonijne pieśni.

Obchody jubileuszowe bywają nieraz aktami rozumu, rachuby, przymusu, obłudnej przyzwoitości. Sądzę, że ani jeden z tych pierwiastków nie wmieszał się do hołdu, złożonego Aleksandrowiczowi. Za dużo bowiem jego wielbiciele mieli dłań w swych piersiach szczerego i głębokiego uczucia przyjaźni, szacunku i wdzięczności. I my życzymy czcigodnemu jubilatowi, ażeby jak najdłużej korzystał z tej rzetelnie wysłużonej emerytury moralnej, może najpiękniejszej, jaką społeczeństwo wypłaca swym zacnym synom.

Aleksandrowicz jest również członkiem komitetu redakcyjnego wielkiej *Encyklopedyi rolniczej*, której 26 zeszyt (*G*) wyszedł z pod prasy. Jak wiadomo, jest to obszerniejsze i uzupełnione wydanie ukończonej przed 13 laty, która została wyczerpana i tym sposobem dowiodła swej użyteczności. Jeżeli dla kogo, to dla rolnika potrzebna jest taka gruntowna książka, która mu odpowie na wszelkie związane z jego pracą pytania. Gospodarstwo rolne jest dotychczas jeszcze organizmem tak złożonym, że bezpośrednio lub pośrednio dotyka wszystkich dziedzin wiedzy: fizyki, chemii, zoologii, botaniki, mineralogii, geologii, prawa, medycyny, matematyki, geografii, ekonomii społecznej... Ale mniej więcej w podobnem położeniu znajduje się każda inna gałąź wiedzy i pracy ludzkiej, jeżeli ją weźmiemy w najodleglejszych stosunkach. Mimo to każda stara się zamknąć swój obręb w pewnych granicach. Otóż redaktorzy *Encyklopedyi rolniczej* posunęli te granice do najdalszych kresów. Zawarli oni w niej nietylko wiadomości właściwie gospodarcze, ale mnóstwo dodatkowych. Nie przeczymy, że rolnik może czasem potrzebować objaśnień co do dożywocia, bezrobocia, garbowania skór lub wyrobu cegieł; gdybyśmy jednakże chcieli odpowiednio zaopatrzyć go we wszystkie przydatne tego rodzaju wskazówki, musielibyśmy przepisać w *Encyklopedyi rolniczej* cały kodeks cywilny i karny, wszystkie specyalności technologii, buchhalteryę, geometryę, ekonomię społeczną itd. Naturalnie nie zrobiono tego w całej rozciągłości, chociaż w dość znacznej mierze. Co to szkodzi? — zapyta czytelnik. W jakiejkolwiek formie podana, nauka zawsze przyniesie korzyść. Niewątpliwie, jeżeli wszakże jakieś dzieło specyalne rozszerzy się zbytecznie materyałem dodatkowym, a skutkiem tego podniesie wysoko swą cenę, przestanie być popularnem i przystępnem dla kół szerokich, o które przedewszystkiem dbać powinniśmy. Przypuszczamy, że redakcyi *Encyklopedyi rolniczej* nie chodzi o to, ażeby jej kosztowne wydawnictwo dostało się na półki nielicznych ziemian bogatych, lecz żeby znalazło się w ręku wszystkich ukształconych. Ze względu na tych ostatnich należy być oszczędnym w stronicach i — rublach, tem bardziej, że im nie powiedziano z góry, co zapłacą za całość. Po za tą materyalną stroną przyznajemy, że wiele artykułów *Encyklopedyi* jest napisanych z istotną znajomością rzeczy i uprzytomnieniem sobie potrzeb miejscowych, że z tego powodu można ją uważać za klasyczny podręcznik wiedzy agronomicznej.

Że my chcemy wydawać dzieła olbrzymie i kosztowne — świadczy to dobrze o naszej ambicyi, ale nie o naszej praktyczności; że zaś chcemy na nie łapać nabywców — świadczy to źle o naszej sumienności wydawniczej. Zamiast uwag własnych, przytaczam list jednego z naszych czytelników: „Jak wielu zapewne, złapałem się na prospekt „Wielkiej encyklopedyi ilustrowanej,“ chociaż nie znalazłszy w warunkach prenumeraty ani czasu jej ukończenia, ani ceny całkowitej, ani rozmiarów, nie powinienem był tego uczynić. Przypuszczałem jednak, że wydawnictwo to zawrze się mniej więcej w ramach Orgelbrandowskiego, będzie kosztowało kilkadziesiąt rubli i wyjdzie w parę lat. Tymczasem lata płyną, grube tomy wychodzą, a sążniste ich artykuły nie mogą się wydobyć z pierwszych liter alfabetu, nadewszystko zaś nie wiem, kiedy te upusty się zamkną i co mnie (i nas) kosztować będą. Może za lat 12, może za 20, może 100—200, może 300 rs.! Tego, co mam, sprzedać nie mogę, resztę kupić muszę — ja lub moje wnuki. Kto mnie pytał, czy ja chcę być przez tyle lat i tak wysoko opodatkowany na rzecz *Encyklopedyi*, której ogon już zestarzeje się, gdy jej głowa wyrośnie?“

Niech na to odpowiedzą ci, którzy... umieją.

Prasa nasza coraz częściej i coraz mocniej zabarwia się antisemityzmem, a ta

jej barwa zbyt często tworzy bardzo szpetne plamy. Tu i owdzie jednak spotkać można zarzuty, zasługujące na uwagę, usłyszeć głosy o brzmieniu ludzkiem a nie dziko zwierzęcem. Ktoś w *Wieku* oświetlił jeden ważny punkt etyki żydowskiej z powodu memoryału 120 rabinów niemieckich, którzy ogłosili w pismach, że używane w Talmudzie wyrazy: „goj“ i „akum“ nie odnoszą się do chrześcian, ale do bałwochwalców i pogan. Bezimienny autor przypomina, że tego rodzaju wyjaśnienia i obrony były już wielokrotnie podejmowane w literaturze zagranicznej i naszej, ale zarazem pyta:

„Dlaczego, skoro w Talmudzie jest mowa tylko o poganach, dawno już nieistniejących, o narodach, których nazwa nawet z biegiem czasu się zatarła, współczesny dzieciak żydowski uczy się, jak ma się względem tych pogan zachowywać? Wszakże nie jest do przewidzenia, aby miał z owymi bałwochwalcami stosunki handlowe lub towarzyskie — a ludność chrześciańską, wśród której żyje, jako wierzącą w jednego Boga, powinien według rozkazań tegoż Talmudu traktować życzliwie i z miłością. Więc pytamy, na co go od najmłodszych lat uczą o gojach?

Dlaczego kobietę, która u jego rodziców zapala świeczki na szabas — nazywa „szabas-goje,“ kiedy wie, że to jest chrześcianka? Dlaczego uczą go, że przed świętami wielkanocnemi należy fikcyjnie wszelkie zapasy towarów mącznych, wódek, piwa etc. sprzedać „gojowi,“ kiedy przecież talmudycznego „goja,“ ani „akuma“ w całym kraju tutejszym na lekarstwo nie znajdzie? Dlaczego dzieciaka uczą od najmłodszych lat, że wszelkie „trefne,“ a więc plugawe i nieczyste mięso, może być sprzedawane tylko „gojom,“ dlaczego nareszcie w mowie potocznej, w przysłowiach, w wyrażeniach obelżywych, używany jest wyraz „goj“ w zastosowaniu do chrześcian, kiedy obrońcy Talmudu twierdzą, że chrześcianie za gojów uważani być nie powinni?

I na cóż się zdały protesty rabinów i dzieła obronne Talmudu — kiedy rzeczywistość co innego mówi? Wiecznie obracamy się w błędnem kółku, w zacofanej masie krzewi się nienawiść do „gojów,“ z postępowej sypią się protesty, że to nie naszej ludności dotyczy — ale tamtych dawnych, nieżyjących pogan.

Jakże wyjść z tego?

Można — tylko prostą drogą, bez kręcenia i wybiegów. Zreformować wykształcenie, nie uczyć dzieci tego, co niepotrzebne, nie wytwarzać fanatycznej nienawiści, nie szczepić pogardy dla tych, wśród których i po większej części z których żyje tak wielka masa plemienia żydowskiego. Z przepisów religijnych nie robić tajemnicy, dać dzieciom do nauki książkę, którąby każdy mógł przeczytać i zrozumieć — tym tylko sposobem możnaby systematyczne zasiewanie złego ziarna usunąć.

Za waryata uznaliby żydzi każdego, ktoby obecnie wykładał dzieciom prawidła zachowywania się względem obotrytów, lutyków, wilków i tym podobnych nieistniejących ludzi; na jakież miano zasługują sami, wykładając młodzi swej przepisy postępowania względem filistynów i innych zaginionych ludów?

Przy dzisiejszym systemie kształcenia dzieci żydowskich — stan rzeczy zmienić się nie może i pomimo protestu stu dwudziestu rabinów, pomimo rzewnych artykułów *Izraelity*, pomimo książek w językach europejskich wydawanych, a zawierających w sobie najpiękniejsze myśli zawarte w Talmudzie — my, to jest ludność chrześciańska, będziemy zawsze dla żydów „gojami,“ istotami niższego rzędu, tolerowanemi zaledwie przez plemię wybrane.

Czy wpływowi i postępowi żydzi sami tego nie widzą?“

Niepodobna temu rozumowaniu odmówić zasadności, ciekawi też jesteśmy, jak je odeprą zaatakowani, zwłaszcza że bezimienny autor widocznie zna niedostępne „gojom“ zakątki labiryntu talmudycznego. Jeżeli zaś umie się w nim oryentować, nie powinien poprzestać na tej wycieczce, lecz przeprowadzić spór dowodowy, który jedynie może sprawę rozjaśnić.

Warszawskie Towarzystwo wioślarzów wybiera sobie zawsze na prezesów hrabiów. Po Krasińskim nastąpił hr. Ks. Branicki. Oto jak według *Kuryera warszawskiego* ma on odbyć swój wjazd uroczysty:

„W godzinach rannych łódź „Perkun“ ze sternikiem wiceprezesem p. Mateckim i członkami komitetu odpłynie do Wilanowa w towarzystwie dwu sześciowiosłówek i jednej ośmiowiosłówki.

Jednocześnie wszystkie bez wyjątku łodzie z osadami uformują linię na przestrzeni od Wilanowa do przystani i w miarę przejazdu „Perkuna“ utworzą świtę sportową.

Wjazd na przystań o godzinie 2-ej po południu, a następnie obiad „Pod rakiem“ wypełnią program dnia tego.“

Przypatrujący się zdala i nieobjaśniony świadek tego hołdowniczego przyjęcia, ani by przypuścił, że to przybywa tylko nowobrany prezes Towarzystwa wioślarskiego. My umiemy bić czołem przed panami.

Poseł Prawdy.

SPRAWY EKONOMICZNE

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Handel zbożowy. W Odesie na rynku zbożowym panuje zupełna cisza. Wiadomości, nadchodzące z zagranicy o cenach na zboże ruskie, brzmią niepomyślnie. Pomimo że w r. b. urodzaje w Europie zapowiadają się nieszczególnie, duże zapasy, znajdujące się na większych rynkach europejskich wywołują zniżkę cen. Ameryka, gdzie nie ma nadziei urodzaju, zapowiada mimo to wysyłkę do Europy znacznych partyj zboża, gdyż przestrzeń gruntów pod zasiew znacznie powiększyła się w ostatnim roku. Obywatele naddnieprzańscy wobec niezłego wyglądu zasiewów ozimych, zaczęli pozbywać się zapasów zboża, pozostałych z roku przeszłego. Z tego powodu w Odesie spodziewają się wkrótce przybycia znacznych transportów zboża.

Towarzystwo rolnicze w Mohylowie. Instytucya ta zamierzyła przedsięwziąć, według ściśle określonego programu, doświadczenia około ulepszenia techniki rolniczej. Mają się one rozpocząć od wypróbowania skutków dodatnich mąki fosforytowej na zasiewach ozimych, zwłaszcza na gruntach najbardziej wyniszczonych.

— *Wiest. finans.* pomieszcza powody opodatkowania biletów kredytowych za pomocą cła: Środek ten ma na widoku wyłącznie cele statystyczne. Dotkliwa kara za ukrywanie (25% sumy) wprowadzona została, aby groźba strat zapobiegła obchodzeniu prawa. Zresztą w uwzględnieniu rzeczywistej potrzeby zastosowano szereg ulg, jako to: przepuszczanie znacznych sum z przejezdnymi, wyłączenie rewizyi osobistej, sekret deklaracyi itd. Na handel oclenie rubli nie może wpłynąć ujemnie, w obrotach handlowych rzadko przesyłane są znaki pieniężne, rubel przechodząc przez granicę, zwykle traci znaczenie wymienne i staje się towarem, podatnym dla spekulacyi, która przyjęła się jako systemat szkodliwy dla interesów państwa.

DONIESIENIA URZĘDOWE.

Prawit. Wiestnik pisze:

„Przedsięwziąwszy od r. 1864 szereg zmian w instytucyach Królestwa Polskiego celem zlania tego kraju z Cesarstwem pod względem zarządu, rząd uznał za potrzebne wprowadzić jednocześnie we wszystkich instytucyach państwowych tego kraju do wszelkich czynności biurowych i korespondencyj język ruski. Stosownie też do tego język ruski stał się dziś w guberniach nadwiślańskich dobytkiem nietylko instytucyj państwowych i stojących pod najbliższym kierunkiem i kontrolą państwa, ale też we wszystkich zakładach naukowych, a także w wielu prywatnych instytucyach dobroczynnych, klubach i niektórych stowarzyszeniach przemysłowych.

Wyjątek pod tym względem stanowią jedynie biura Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Ponieważ w jego ustawie nie ma wzmianki o tem, w jakim języku mają być prowadzone korespondencye, referaty i rachunkowość, prowadzą się one, z wyjątkiem stosunków z instytucyami państwowemi i osobami urzędowemi, w języku polskim. Okoliczność ta zwróciła na siebie uwagę rządu, a komitet ministrów, któremu tę kwestyę przedstawił minister skarbu, uznał, że przyszedł czas postanowić, aby i w biurach Towarzystwa kredytowego ziemskiego *wszelkie czynności biurowe, rachunkowość i sprawozdania prowadzone były w języku ruskim.*

Żeby jednakże Towarzystwo nie mogło się tłomaczyć nieprzygotowaniem urzędników, komitet ministrów uznał za potrzebne wyznaczyć na wprowadzenie tych zmian termin określony. Zgodnie z wnioskiem radcy tajnego Wittego, zaprojektował postanowienie następujących zasad:

1) Zaczynając od 1 stycznia 1897 r., wszelka korespondencya, rachunkowość i sprawozdania Towarzystwa kredytowego ziemskiego w guberniach Królestwa Polskiego winny być prowadzone wyłącznie w języku ruskim; wyjątek stanowić może korespondencya dyrekcyj gubernialnych z podwładnymi im taksatorami i osobami, które zarządzają majątkami, pozostającymi w dyspozycyi Towarzystwa, wreszcie z jego dłużnikami; korespondencya ta, tylko jako środek czasowy, może być prowadzona po polsku do d. 1 stycznia 1900 r.

2) Od 1 stycznia 1896 r. zebrania okręgowe Towarzystwa kredytowego ziemskiego mogą wybierać na radców Dyrekcyj Szczegółowych, Głównej i do Komitetu, jak również na zastępców — tylko osoby gruntownie znające język ruski i mogące korespondować w nim swobodnie.

3) Z dniem ogłoszenia niniejszych przepisów, na służbę w Towarzystwie kredytowem ziemskiem, jak na urzędy etatowe, tak również na urzędy kancelistów, mogą być mianowane tylko osoby dokładnie znające język ruski i mogące biegle w nim korespondować.

Ta opinia komitetu ministrów uzyskała Najwyższe zatwierdzenie w d. 26 kwietnia 1893 r.“

Wykup dzierżaw wieczystych. *Warsz. Dniewnik* pisze:

„W lipcu 1887 r. ministeryum dóbr państwa wystąpiło do komitetu ministrów z przedstawieniem o zawieszenie wykupu gruntów skarbowych w mieście Warszawie i na przedmieściu Pradze, znajdujących się w wieczystej dzierżawie, do czasu wydania nowych w tej mierze przepisów. Powyższe przedstawienie swoje ministeryum dóbr państwa opierało na następnych motywach: 1) że przepisy z d. 5 lutego 1869 r., według których obliczał się szacunek wykupowanych gruntów w Warszawie i na przedmieściu Pradze, wydane zostały wyłącznie dla skupu czynszów wieczystych w nieruchomościach skarbowych wiejskich, nie zaś miejskich, posiadających wyższą wartość, a dopiero w następstwie zaczęto je stosować do wykupu nieruchomości tej ostatniej kategoryi; 2) że przy wykupie placów skarbowych, według przepisów z d. 5 lutego 1869 r., w mieście Warszawie i na przedmieściu Pradze kapitalizuje się czynsz bardzo niski w porównaniu z dzisiejszemi cenami dzierżawnemi, ustanowiony był bowiem jeszcze w ubiegłem stuleciu, pozostał do ostatnich czasów bez zmiany, pomimo że w niektórych dokumentach (konsensach) zabezpieczono dla dominium prawo, przy renowacyi konsensów, podwyższania czynszu, stosunkowo do podniesienia się cen dzierżawnych gruntów w Warszawie; 3) że z tych względów dla zabezpieczenia interesów skarbu, koniecz-

nem jest ustanowić co do wykupu nieruchomości skarbowych w Warszawie i na przedmieściu Pradze nowe przepisy, któreby, o ile to jest możliwem, uwzględniały korzyści obu stron interesowanych w tej sprawie, tj. ażeby były dogodne dla strony wykupującej i nie bez korzyści dla strony sprzedającej. Na powyższe przedstawienie ministeryum nastąpiła Najwyżej pod d. 8 września 1887 r. zatwierdzona uchwała komitetu ministrów, zawieszająca wykup znajdujących się w wieczystem dzierżawnem posiadaniu gruntów skarbowych w mieście Warszawie i na przedmieściu Pradze do czasu wydania nowych w tej sprawie przepisów. Obecnie departament leśny zredagował projekt takich przepisów, według którego zamierzono po porozumieniu się z JE. Generał-Gubernatorem warszawskim oraz ministrami: skarbu i sprawiedliwości i kontrolerem państwa wystąpić do Rady państwa z przedstawieniem o zastosowanie do wykupu znajdujących się w wieczystem dzierżawnem posiadaniu gruntów skarbowych w Warszawie i na przedmieściu Pradze, Najwyżej pod d. 5 lutego 1869 r. zatwierdzonych przepisów co do wykupu czynszu wieczystego w majątkach skarbowych, z następującemi przez miejscowe warunki spowodowanemi zmianami artykułów (zmieniony tekst artykułów przepisów z d. 5 lutego 1869 r., w zastosowaniu do Warszawy i jej przedmieścia Pragi). Art. I. Co do placów w mieście Warszawie i jego przedmieściu Pradze, znajdujących się w wieczysto-dzierżawnem posiadaniu, co do których skarbowi służy prawo peryodycznego podwyższania rocznego czynszu dzierżawnego, szacunek wykupowy placu ustanawia się w następujący sposób: a) wysokość wykupowa kapitału spłacającego się czynszu oblicza się pomnożeniem tego czynszu przez 100; b) szacunek służącego skarbowi prawa podwyższania czynszu z wykupującego się placu oblicza się pomnożeniem $^1/_3$ części tegoż czynszu przez 100, jeżeli podwyższenie czynszu nastąpiło w ciągu ostatnich lat dziesięciu; jeżeli podwyższenie nastąpiło więcej niż na dziesięć lat przed deklaracyą o wykupie, to za mnożnik rzeczonej części biorą się wyższe cyfry, dodając do mnożnika 100 po jednostce, za każdy rok powyżej nad lat dziesięć, z warunkiem wszakże, ażeby mnożnik w żadnym razie nie przewyższył cyfry 125. Art. II. Co do placów, znajdujących się w posiadaniu wieczysto-dzierżawnem, położonych w mieście Warszawie i na jego przedmieściu Pradze, co do których skarbowi nie służy prawo renowacyi i podwyższenia czynszu, wysokość wykupowego kapitału placu ustanawia się przez pomnożenie czynszu przez 125. Obliczona w ten sposób suma przedstawia wartość wszystkich dominialnych praw skarbu."

KRONIKA.

Jubileusz. Grono przyjaciół, głównie lekarzy uczciło pamiątkowym obchodem w resursie Kupieckiej 50 rocznicę pracy naukowej i obywatelskiej d-ra L. Natansona. W piśmiennictwie medycznem złożył on szereg większych i mniejszych prac poważnego znaczenia („Krótki rys anatomii ciała ludzkiego", „Przyczynek do fizyologicznej dyagnostyki kurczów" i inne, a ostatnio wydał „Hygienę popularną"). Obok działalności naukowej i zawodowej, przyjmował bardzo czynny udział w rozmaitych przedsięwzięciach społecznych, do czego mu stanowisko prezesa gminy izraelskiej dostarczało wiele sposobności. Jemu również zawdzięczamy powstanie w Warszawie szkoły rzemiosł, której był inicyatorem i przez długi czas głównym opiekunem.

Sprawy społeczne. Z powodu nadużyć praktykowanych przy wypłatach zarobków robotnikom przez właścicieli zakładów przemysłowych i przedsiębiorców robót ziemnych w Warszawie, p. oberpolicmajster polecił komisarzom cyrkułowym zobowiązać ich ażeby: 1) zarobki były wypłacane w umówionym czasie i bez najmniejszej zwłoki; 2) aby przedsiębiorcy obliczali robotników osobiście lub przez swoich pełnomocników, nie powierzając tego podmajstrzym lub majstrom, przy czem żadne potrącenia z zarobków na rzecz ostatnich zachodzić nie mogą; 3) rachunki z robotnikami nie mogą odbywać się pod żadnym pozorem w handlu trunkami i 4) wypłata ma być obowiązkowo dokonywana gotówką, wydawanie bowiem na rachunek zarobków prowizyj, towarów, marek lub innych znaków wzbronione jest przez prawo.

— Dla uniknięcia niedogodności, połączonych z odbieraniem pensyj emerytalnych z kas skarbowych, zamierzono we wszystkich miastach gubernialnych i stołecznych dokonywać wypłaty w kancelaryach policyjnych cyrkułowych, do których w oznaczonym dniu miesiąca przychodzić mają urzędnicy kasowi i uskuteczniać wypłatę. (*Warsz. Dniewn.*).

— Bracia Reszkowie oddali na kasę artystów cały dochód z występów w Warszawie, tj. 5,250 rs., z których 1,500 rs. otrzymała kasa wsparcia artystów muzyki, ich wdów i sierot; 1,500 rs. — kasa pożyczkowo-wkładowa artystów teatrów warszawskich, 750 rs. dostało 62-ch członków orkiestry, 750 rs. — 49 osób chóru żeńskiego opery i 750 rs. 48 osób chóru męzkiego opery.

— Na dorocznem posiedzeniu członków kasy pożyczkowo-wkładowej osób, należących do teatrów warszawskich odczytano sprawozdanie: kasa, założona w r. 1880, istniała w pierwszych sześciu latach w formie kasy pożyczkowej, w r. zaś 1887 przemienioną została na kasę pożyczkowo-wkładową. Członków liczy obecnie 652, w tej liczbie 69 niepełnoletnich. Pożyczek wszelkiego rodzaju wydano w roku ubiegłym na sumę 172,119 rs. Dywidenda za rok ubiegły wynosi rs. 12,500; uczestnik zatem otrzymał tyle prawie, co wniósł do kasy w ciągu roku. W stosunku do całej sumy wkładów obowiązkowych wynosi ona prawie 10%. Kapitał kasy wynosi 114,616 rs. Do zarządu i komisyi rewizyjnej powołano dotychczasowych przedstawicieli.

Szkoły. Minister komunikacyi poczynił starania o powiększenie środków materyalnych szkół technicznych kolejowych, w celu należytego postawienia ich strony pedagogiczno-naukowej, która, według zdania p. ministra, pozostawia wiele do życzenia. Jednocześnie mają być utworzone płatne posady kandydatów na posady dyrektorów szkół kolejowych z liczby osób specyalnie uzdolnionych.

— Na rektora uniwersytetu krakowskiego wybrany został ponownie prof. dr. Stanisław Madeyski.

— Ministeryum oświaty ogłasza, że wydawanie przez instytuty weterynaryi dyplomów na stopień lekarzy weterynaryi, nie zaś weterynarzy, jest nielegalnem i że na przyszłość w dyplomach należy stale wypisywać „weterynarz" stosownie do obowiązujących przepisów.

— *Wiest. finans.* podaje w n-rze 18-ym spis zakładów naukowych, w których ucząca się młodzież ma prawo przy przejeździe kolejami korzystać z ulg taryfowych, wyłuszczonych w znanym okólniku do zarządów kolejowych. W grupie zakładów, pozostających pod zawiadywaniem ministeryum oświaty, wykaz powyższy obejmuje: uniwersytety, szkołę politechniczną w Rydze, instytut gospodarstwa wiejskiego w Nowo-Aleksandryi, instytuty weterynaryjne, gimnazya, progimnazya i szkoły realne (rządowe, prywatne na prawach rządowych, tudzież założone przy kościołach obcych wyznań) gimnazya i progimnazya żeńskie, seminarya nauczycielskie, instytut głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie, szkoły techniczne średnie i niższe, wyższą szkołę rzemieślniczą w Łodzi, szkołę rzemiosł w Warszawie imienia Konarskiego, prywatną szkołę rzemieślniczą Kühna w Warszawie itd. W grupie zakładów, pozostających pod kierunkiem ministeryum spraw wewnętrznych, ulgi kolejowe służą między innemi: Instytutowi inżynierów cywilnych i Instytutowi elektrotechnicznemu w Petersburgu, konserwatoryum w Petersburgu i Moskwie, Instytutowi muzycznemu w Warszawie, szkole muzycznej w Kijowie, akademii duchownej rzymsko-katolickiej, seminaryum rzymsko-katolickiemu, szkole pocztowo-telegraficznej w Wilnie, szkołom felczerskim, instytutom położniczym itd. W wykazie zakładów, zależnych od ministeryum komunikacyi zamieszczono: instytut leśniczy w Petersburgu, instytut górniczy, szkoły rolnicze (np. w Horkach, Charkowie i Humaniu), kursy miernicze w Horkach, szkołę górniczą w Dąbrowie itd. Wreszcie z pośród zakładów, pozostających pod zwierzchnictwem ministeryum komunikacyi, ulgi taryfowe służą między innemi szkołom technicznym kolejowym.

Zdrowie publiczne. Dla pogodzenia interesów fabrycznych z przepisami sanitarnymi zaproponowano kilka środków, a mianowicie jeden zastosowania elektryczności do oczyszczania wód z odpadków, drugi, projektowany przez kółko fabrykantów łódzkich, aby na sposób niemiecki urządzać przy fabrykach miasta filtry specyalne z węgla tłuczonego i piasku do przepuszczania wód fabrycznych przed ich spławem, wreszcie kopania studzien o ile nie wpływa to na zatrucie wód zaskórnych w okolicy. Ochłodzenie wód przed ich spławem, uznano za warunek konieczny. Przepis ten dawno już zastosowany został w Warszawie, gdzie nie wolno wód gorących wlewać do kanałów, gdyż wpływa to szkodliwie na materyały budowlane. Normalny typ filtra uproszczonego oraz studni z filtrem ma być opracowany przez powołanych specyalistów.

— Z upoważnienia rady miejskiej dobroczynności publicznej — naczelnik zakładów dobroczynnych podpisał z towarzystwem kapitalistów francuskich umowę kupna i sprzedaży szpitala Dzieciątka Jezus za rs. 1,400,000 i zbudowania tegoż szpitala wraz z kliniką uniwersytecką na folwarku Świętokrzyzkim, według kosztorysu i cen przez umawiające się strony przyjętych.

— Równocześnie z wprowadzeniem podatku od mieszkań prowadzona będzie szczegółowa statystyka lokali mieszkalnych pod względem hygienicznym.

Komunikacye. Z powodu ciągłych zmian opłat na przewóz pasażerów i towarów statkami parowymi podniesiono sprawę ułożenia stałej taryfy, obowiązującej wszystkie Towarzystwa żeglugi parowej.

Konkurs. Towarzystwu farmaceutycznemu nadesłano dwie prace: jedna z godłem „Timeo Danaos et dona ferentes" obejmuje 78 stronic, druga nie opatrzona żadnem godłem mieści się na 426 stronicach. Pierwszą nagrodę rs. 100 przyznano drugiej z nich; autorem jest prowizor farmacyi p. Jan Biegański, ponieważ i praca z godłem Timeo itd. również zasługiwała na wyróżnienie, więc sędziowie przyznali i jej autorowi, p. Włodzimierzowi Wisłockiemu, prowizorowi farmacyi rs. 100 obowiązując się wyjednać wypłatę tej sumy z kasy Towarzystwa farmaceutycznego.

Sprawy kolejowe. Na posiedzeniu rady zarządzającej Towarzystwa kolei Fabryczno-Łódzkiej wyznaczono sumę rs. 22,500 na gratyfikacye dla urzędników za rok zeszły.

— Wiek małoletnich, dający im prawo do przejazdu po zniżonej cenie, oznaczony być winien przez kasyera, wydającego bilet. Wątpliwości tego urzędnika rozstrzyga zawiadowca stacyi lub jego zastępca, a w następnej instancyi żandarmi kolejowi. W drodze żadne kwestye nie mogą być wszczynane przez agentów kolejowych. Wiek małoletnich, mających prawo do przejazdu bezpłatnego, w razie wyniknięcia z tego powodu sporu pomiędzy pasażerem a agentami kolejowymi przy kontroli biletów, winien być określony na najbliższej stacyi, gdzie to jest możliwe ze względu na długość postoju, przez żandarmów kolejowych, lub w ich nieobecności przez zawiadowcę stacyi, albo jego zastępcę. Jeżeli przy pierwszem sprawdzeniu biletów nie poruszono sprawy wieku małoletniego pasażera, w takim razie przy dalszej kontroli, żadne kwestye nie mogą być wszczynane. Za nieprawidłowy przejazd dzieci bezpłatnie kolej pobiera oznaczoną opłatę dodatkową. Stacya wydaje w takim razie odpowiednie pokwitowanie. Jeżeli osoby towarzyszące małoletniemu pasażerowi, odmówią wniesienia opłaty dodatkowej, kolej nie usuwając małoletnich z wagonu, postępuje na zasadzie art. 162 ogólnej ustawy kolejowej.

Wystawy. Wydział krajowy urządza na wystawie krajowej we Lwowie siedem grup, a mianowicie: 1) szpitali i innych zakładów sanitarnych i dobroczynnych; 2) szkół ludowych; 3) komunikacyi lądowych; 4) budowli wodnych, komunikacyi wodnych i melioracyi gruntów; 5) szkół rolnicznych, szkoły ogrodniczej w Tarnowie, tudzież szkoły uprawy i wyprawy lnu w Gródku; 6) prac w zakresie górnictwa; 7) zakładów dla zawodowej nauki przemysłu domowego.

Zmarli. Aleksander Walicki w Warszawie. Urodz. w Wilnie r. 1826 skończył gimnazyum w Słucku, uniwersytet w Charkowie. Drukował wiele wspomnień literackich i zarysów obyczajowych; napisał książkę o błędach i prowincyonalizmach w mowie i piśmie popełnianych. Ostatnio był kustoszem archiwum Radziwiłłowskiego w Nieświeżu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu W. R. w Petersburgu. Artykuł Pański zamieszczony być nie może w całości, a w części byłby niezrozumiałym.

Panu W. S. we Lwowie. Zatarg Pański z p. Cz. J. jako czysto prywatny nie nadaje się do rozbioru w piśmie publicznem i wyrokowania na mocy jednostronnej skargi Pańskiej.

K. K. Ze względu na niepożądane skutki faktu tego podnosić nie możemy. Dziwi nas nawet, że on się objawia wobec surowego zakazu.

a—z. Wątpliwe.

A. B. w Łodzi. Tyle już zamieściliśmy artykułów o Nietschem, że więcej zajmować się nim nie możemy już dla samego braku miejsca.

Grz. Alg. Nie.

Ridionowi. Bez wartości.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 28 Мая 1893 г.

Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.